



Andreotti. „Śpiewak natrętny”.

Z dwóch lat zamętu.



dobrze jest myślą wstecz się cofnąć, zestawić rachunek strat i zysków społecznych, odświeżyć przeżyte zdarzenia, tonące pod naporem ruchliwych fal życia w morzu niepamięci, aby z doświadczeń i rozmyślań ubiegłych wyciągnąć naukę, przestrozę, a jeżeli można, otuchę na przyszłość. Taki bilans sumaryczny potrzebny jest zwłaszcza po przebyciu brzemiennego w doniosłe wypadki okresu burzy i wrzenia jakim zarówno dla naszego kraju, jak dla całego państwa okazały się dwa lata ubiegłe. Rzecz bez przesady można, że równie epokowych wstrząśnień nie przechodziło społeczeństwo nasze od pamiętnej ery powstania styczniowego. Cały przeżyty okres dwuletni, poczynając od pochodu Hapona w Petersburgu i dni styczniowych w Warszawie aż do świeżo pękających bomb dynamitowych na ulicach Radomia i Łodzi, to jeden nieprzerwany łańcuch zdarzeń doniosłości dzisiejszej, to być może początek nowej ery, nie tylko dla ludów podległych berłu rosyjskiemu, ale dla dwóch światów, zrywających się do śmiertelnych zapasów, dla zmagającej się ze sobą rasy białej i żółtej.

Źródłem bowiem bezpośrednim rewolucji rosyjskiej była wojna japońska na dalekim Wschodzie, niesłychana i bezprzykładna w dziejach. Takiej katastrofy, jaka rozegrała się na psepnych polach Mandżuryi i na falach Oceanu Spokojnego nie zapisano dotąd na kartach historii. Państwo rzymskie waliło się z łoskotem, ale państwo to po wiekach potęgi i chwały umierało śmiercią naturalną; ćwiertowana żywem Rzeczpospolita polska miała swój Lipsk i Racławice, Kościuszkę i księcia Józefa, miała Dąbrowskiego, legiony i Samo-Sierę; zdławiona przez potęgę pruską i intrygi Bismarka Francja wydała Gambettę; podczas gdy krwawa wojna na Wschodzie dalekim była w całym swym przebiegu jedną wielką katastrofą, olbrzymim pogromem potęgi rosyjskiej i czarnym dla niej, jak noc ciem-

na, grobem, nie opromienionym ani jednym światełkiem nadziei.

Pierwszem hasłem rewolucji wewnętrznej była śmierć ministra Plewego. Jeszcze trzymały się twierdze Portu-Artura, jeszcze generał Kuropatkin wygotowywał misterne swe plany cofania się armii w porządku, kiedy podczas feryi letnich 1904 roku umiera na ulicach Petersburga człowiek, którego znienawidziła cała Rosja liberalna. Bezpośredni następstwem zamachu petersburskiego było mianowanie księcia Swiatopelk-Mirskiego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Od tej nominacji zaczyna się era rewolucyjna w Rosji. Niebacznie, a może z umysłem wyrzeczony przez księcia ministra frazes o zaufaniu władzy naczelnej do społeczeństwa, staje się hasłem, punktem wyjścia i ostoją dla stronnictw wyzwoleńczych w Rosji, jest owem ziarnem rodzajnem, które rzucone na niwę ubogą i źle uprawną, wydaje jednak w nader krótkim czasie pokąże, rwące się do słońca, choć mocno wypaczone drzewo wolności rosyjskiej.

Liberalne rządy księcia Mirskiego i jego pamiętna apostrofa „o zaufaniu“ oddbiły się głośnie echem w prasie rosyjskiej i wywołały żywy ruch polityczny w samorządnych instytucjach miejskich i ziemskich. Zwłaszcza tak zwani ziemcy rosyjscy śmiało wkroczyli przez uchylone podwoje do przedsiönka swobody obywatelskiej, z okoliczności przychylnych swym planom skorzystali zrzecznie i pierwsi na zjazdach swych uchwalili program rozległych reform społecznych, opartych na równouprawnieniu wszystkich ludów i stanów, zamieszkujących rozległe państwo rosyjskie. W kilkunastu paragrafach swoich ziemcy zawarli całkowitą, nader liberalną konstytucję, której odpis krążył swobodnie i jawnie po całym państwie, budząc w przebudzonem z długiego letargu społeczeństwie ożywione spory i żywsze jeszcze nadzieje. Posiew wolności został rzucony.

Wkrótce atoli stosunek rządzonych do rządzących uległ kardynalnym zmianom. Rząd uroczyście obwieścił, iż żywi do społeczeństwa zaufanie, na co odpowiedziało społeczeństwo katego-

rycznie, że bynajmniej nie ma zaufania do rządu. Rozpoczynają się w liberalnej prasie rosyjskiej ataki na biurokrację i na jej rządy samowolne a niedołężne, które sprowadziły sromotną katastrofę na Wschodzie dalekim, odarły Rosję z uroku, honor narodowy na szwank naraziły, nadwyrężyły finanse państwowe i w końcu wywołały zamieszki wewnętrzne. Fala ruchu wyzwolenczego poczyna się piętrzyć i zalewać niziny życia społecznego. Początek roku 1905-go przynosi Rosji kapitulację Portu-Artura i pamiętny pochód Hapona w Petersburgu. Hasło bezrobocia z nad Nowy odbija się gromkiem echem we wszystkich prowincjach olbrzymiego państwa. Nastają w Warszawie krwawe dni styczniowe, okres strajków fabrycznych i zawodowych oraz płodny w następstwa bojkót szkół rządowych Królestwa Polskiego. Zaburzenia na ulicach Warszawy i Łodzi, bezwzględnie tłumione przez policję i wojsko, powodują szereg krwawych zamachów odwetowych, generał Czertkow ogłasza stan ochrony wzmocnionej w Lutym, aby w Marcu ustąpić wysokiego stanowiska swego generałowi Maksymowiczowi, który po odbytych poprzednio wiecu szkolnym w Resursie Obywatelskiej nadaje prasie polskiej pełną swobodę w omawianiu spraw wychowania publicznego. Pomimo energicznych usiłowań kuratora Schwarza bojkot szkolny utrzymuje się we wszystkich instytucjach rządowych i prywatnych Królestwa, powodując w Kwietniu zamknięcie gimnazyów wraz z uniwersytetem rzekomo aż do końca roku akademickiego. Kwiecień przynosi Rosji akt doniosły o tolerancji religijnej, pozwalający byłym unitom powrócić na łono Kościoła i nadający duchowieństwu katolickiemu pewną swobodę ruchów, z której biskupi polscy umieją rozstrojnie korzystać. Nastaje krwawy Maj i niemniej krwawy Czerwiec, czasy zaburzeń ulicznych w Łodzi i w Warszawie, okres starcia robotników z policją i z wojskiem, doba zamachów dynamitowych, pamiętnego pogromu domów publicznych i pierwszych objawów anarchii w kraju. Lato upływa we względnym choć pozornym jedynie spokoju, a na wczesnej jesieni, generał Maksymowicz, po ogłoszeniu stanu wojennego w Warszawie, ustępuje miejsca w początkach Września 1905 roku generałowi Skalonowi.

Tymczasem w Rosyi rozgrywa się wypadki decydujące. Po sromotnym upadku Portu-Artura, po Laojanie i Mukdenie, po piorunującej katastrofie pod Cuszumą rząd rosyjski zawiera we Wrześniu pokój z Japonią w Portsmoucie przy współudziale przedstawiciela swego Wittego. Zdawało by się, że z zawarciem pokoju nastanie era odrodzenia Rosyi. Tymczasem na wszystkich niemiakresach państwa szerzy się pożar gwałtowny. Finlandya po zgładzeniu Bobrikowa dąży z powodzeniem do odzyskania praw utraconych, Kaukaz krwawi się w okrutnych rzeziach ormiańsko-tatarskich, w Inflantach i w Kurlandyi wybuchają zaburzenia rolne, a w Królestwie trwa w dalszym ciągu ferment strajkowy i anarchiczny. Odarta z dawnego uroku i powagi biurokracya bynajmniej nie kapituluje: minister Bułgyn układa ustawę o Dumie doradczej z nader ograniczonym cenzusem wyborczym, w Sewastopolu odbywa się sąd wojenny nad zbuntowanymi marynarzami z załogi „Kniazia Potemkina“, w Białymstoku ogłoszony stan wojenny, miejsce Schwarca w okręgu naukowym warszawskim zajmuje kurator Bielajew, a 18-go Września komisya hr. Solskiego ustanawia 36-iu posłów do Dumy dla Królestwa Polskiego.

Następny miesiąc Październik przynosi dwie ważne uchwały, mianowicie ukaz do senatu o zatwierdzeniu ustawy o Dumie oraz zezwolenie komitetu ministrów na polski wykład szkolny w prywatnych zakładach naukowych Królestwa. Po półrocznym zamknięciu otwierają swe podwoje polskie szkoły prywatne, tłumnie nawiedzane przez młodzież. Zaledwie jednak rozpoczęły się wykłady w języku ojczystym w tak zwanych uczelnicach bez praw rządowych, następują wypadki ogromnej doniosłości. Dnia 24 Października 1905 roku obejmuje hr. Witte prezesostwo gabinetu ministrów, kiedy jednocześnie rozpoczyna się niebywale bezrobocie kolejowe w całym państwie. W Królestwie staje na przód kolej Nadwiślańska, potem do strajku przyłącza się kolej Wiedeńska, a 26 Października wszystkie drogi żelazne węzła warszawskiego są już nieczynne. Wślad za strajkiem kolejowym następuje bezrobocie po-



wszechnie, którego niezwykłość i groza przyspiesza ogłoszenie manifestu Październikowego o nadaniu Rosyi swobód obywatelskich. W dniu 30-tym Października państwo rosyjskie wchodzi nominalnie w skład zachodnich mocarstw konstytucyjnych.

Atoli „wielka karta swobód“ zostaje niemal w dniu swych narodzin obficie krwią zbryzgana. Nazajutrz po ogłoszeniu tak zwanej konstytucyi odbywają się w Moskwie i Petersburgu olbrzymie manifestacje uliczne, zakończone starciem z policją, a dnia 1-go Listopada następuje w Warszawie na placu Teatralnym atak na tłum, domagający się wypuszczenia więźniów politycznych. Mimo grozy położenia odbywają się na ulicach Warszawy pochody patryotyczne, podczas których po raz pierwszy od lat z górą czterdziestu powiewają z okien i balkonów godła narodowe, a zaś w wielu lokalach publicznych, przeważnie w sali Filharmonii warszawskiej, przywódcy stronnictw skrajnych zwolują wiece tłumne i burzliwe. Po ogłoszeniu ukazu o częściowej amnestyi, po rozpoczęciu bezrobocia w teatrach warszawskich, oraz po przywróceniu dawnych praw Finlandyi, odbywają się dnia 5 Listopada olbrzymie pochody patryotyczne na ulicach Warszawy, powodujące podobne pochody w prowincyi. W dwa dni potem dzienniki warszawskie zaczynają wychodzić bez cenzury, rozbrzmiewa wolne słowo, niczem nie krępowane, napięcie rewolucyjne wzmagają się gwałtownie. Aliści dnia 13 Listopada, zamiast spodziewanej ogólnej dla Królestwa autonomii, ukazuje się komunikat urzędowy o rozciągnięciu stanu wojennego na całe Królestwo Polskie. Ujmuje się za ludnością polską słynny związek związków, protestuje delegacya polska w Petersburgu, a ziemcy na zjeździe moskiewskim wyjednają uwolnienie dla trzech zesłanych obywateli z Królestwa i potępiają dwulicową politykę rządu, uznając niezbędność autonomii polskiej. Niemal je-

dnocześnie, bo 8 Listopada wybuchła krwawy bunt wojska w Kronsztadzie, w kilka dni potem bunt rezerwistów we Władywostoku, ukończony powstaniem marynarzy w Sewastopolu. Mimo tych wysoce rewolucyjnych objawów, strajk kolejowy słabnie w Rosyi, a dnia

15 Listopada wiec kolejowy w Warszawie ogłasza koniec bezrobocia dróg żelaznych węzła warszawskiego. Wkrótce atoli w całym państwie rosyjskiem wybuchają przemysł i handel bezrobocie pocztowo-telegraficzne, energicznie zwalczane i po paru tygodniach wyczerpującej walki zażegnane przez ministra Durnowa. Fala rewolucyjna jednak bynajmniej nie opada. W Sewastopolu do zbuntowanych marynarzy przyłącza się załoga krążownika „Oczakowa“ pod dowództwem porucznika Szmidta, powstanie łotyszów obejmuje całe Inflanty, na Kaukazie szerzy się anarchia, a w Moskwie rozpoczyna się bezrobocie powszechne, które niebawem w zbrojne przechodzi powstanie.

Rok nowy 1906-y wstaje pod krwawą zorzę walk ulicznych w stolicy rosyjskiej, podczas gdy w tym samym czasie na Tyflis napada dziesięć tysięcy tatarów, a na ulicach Rostowa nad Donem krew leje się strumieniem. Rząd atoli nadspodziewanie zdobywa się na niezwykłą energię, ogłasza ponownie stan wojenny w Polsce, aresztuje delegatów związku związków w Petersburgu, tłumi powstanie w Moskwie, przywraca komunikację telegraficzną z Syberyą i z Kaukazem, oraz zręcznie zaciera ślady pogromu żydowskiego w Homlu. Następuje widoczne wyczerpanie rewolucyi i wzmożenie sił reakcyi. W Marcu 1906-go roku sąd wojenny w Oczakowie skazuje na śmierć porucznika marynarki Szmidta, który wraz z trzema towarzyszami pomimo usilnych starań i głośniejszych protestów opinii publicznej zostaje rozstrzelany na wyspie odludnej. Bezpośrednio po tym wyroku następuje w całym państwie akcyja wyborcza do Dumy państwowej, zapewniająca zwycięstwo kadetom w Cesarstwie, a partyi narodowo-demokratycznej w Królestwie. Na tle walki politycznej rozwija się szczególniejszy objaw wśród ludności polskiej, mianowicie sekciarstwo maryawitów, które w Kwiet-

niu doprowadza do zajęć gorszących w Lesznie. Czara goryczy zdaje się przepelnioną nad miarę.

Przed otwarciem Dumy państwowej hr. Witte ustępuje w początkach Maja wraz z ministrem Durnowo, tworzy się nowy gabinet pod przewodnictwem Goremykina, ukazuje się ukaz o prawach zasadniczych państwa, a 10 Maja następuje uroczyste zagajenie posiedzeń pierwszego parlamentu rosyjskiego. Krótkotrwały żywot Dumy państwowej, to zmaganie się partij skrajnych z rządem. Koło Polskie w Petersburgu przedstawia Dumie deklarację, żądającą autonomii Królestwa Polskiego, a następnie interpeluje rząd w sprawie nadużyć organów władzy. Duma ogłasza odpowiedź na mowę tronową, na którą odpowiada z kolei prezes ministrów Goremykin. Podczas niezwykle podniecających posiedzeń Dumy wybucha pogrom żydowski w Białymstoku, ponowny bunt wojska w Sewastopolu, szerzą się zamachy terrorystyczne i zaburzenia agrarne. Partya kadetów pod naciskiem żywiołów skrajnych uchwała w sprawie agrarnej odezwę do ludu, poczem bezpośrednio dnia 22 Lipca ukazuje się ukaz o rozwiązaniu Dumy państwowej. Wówczas około dwustu członków z partij kadetów i trudowników ogłasza w Wyborgu manifest rewolucyjny, niepodpisany przez Koło Polskie i chybiający najzupełniej celu. Po wstrzymaniu prac Rady państwa, prezesem rady ministrów zostaje mianowany Stołypin, który niebawem ogłasza szczegółowy program reform wraz ze wzmocnieniem represyj.

Ostatnim znacznym czynem rewolucjonistów rosyjskich jest powstanie załogi fortecznej w Sweaborgu, bunt marynarzy w Kronsztadzie i w Rewlu, krwawo stłumione przez władze. Poczem rewolucyoniści usiłują wywołać bezrobocie powszechne w niektórych miastach Cesarstwa, a zaś polska partya socjalistyczna zaczyna walczyć terorem, urzą-



dzając liczne zamachy dynamitowe oraz rzeź policji. Jednocześnie zastraszająco szerzy się po wsiach i miastach polskich bandytyzm, napady na sklepy monopolowe, na poczty i kasy pocztowe, a nawet na pociągi w biegu. Na gwałty terrorystyczne reakcja odpowiada terorem wojskowym, sądami polowemi, akcją karną w Siedlcach, uciążliwą rewizją uliczną, aresztowaniami, transportacją, oraz zawieszeniem wszelkich swobód obywatelskich „na czas stanu wojennego“.

Ostatnim czynem terrorystów są zamachy w Radomiu i w Łodzi, oraz zgładzenie hr. Ignatiewa w Twerze, a zaś za akcję najnowszej rządu uważać można ogłoszenie ponownych wyborów do Dumy.

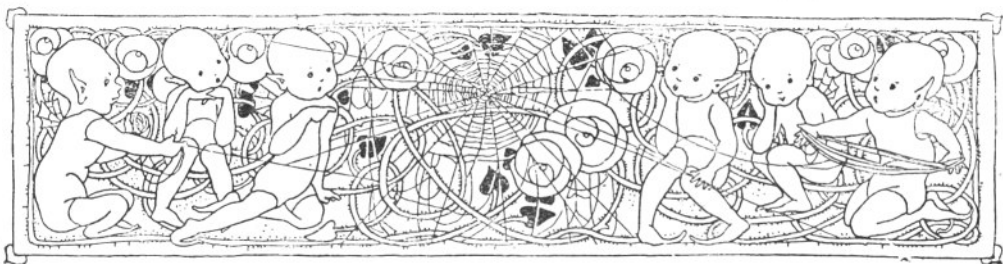
Taki jest wykaz sumaryczny, bynajmniej nie wyczerpujący zdarzeń z dwóch lat oplakanych klęski i zamętu. Nie wymieniono w tym wykazie wszystkich zamachów na dostojników państwowych, jak zamach na wielkiego księcia Sergiusza w Moskwie, zamach na generała Mina, Dubasowa, Stołypina, zamachy na gubernatorów wojennych, oficerów

żandarmskich, liczne zamachy w Warszawie, oraz systematyczną rzeź przedstawicieli policji. Jeżeli do tych zabójstw politycznych dodamy liczne mordy partyjne, strajki ustawiczne, pogromy żydowskie, zaburzenia rolne, fanatyzm religijny maryawitów, walki stronnictw, ruinę ekonomiczną, bandytyzm i anarchię w kraju, to i wówczas jeszcze obraz zamętu bynajmniej nie będzie dokładny. Morze krwi i łez, wylanych dla wielkiej sprawy wolności, zdaje się być niezgłębione, a obraz klęski nie da się ogarnąć jednym rzutem oka.

Ale naród żywy i żywotny nigdy nie powinien tracić nadziei. Wprawdzie nasz bilans z dwóch lat zamętu przedstawia się niezmiernie smutno. Stan wojenny, sądy polowe, rozdarcie wewnętrzne społeczeństwa, zubożony proletaryat, separatyzm ludności żydowskiej, przemysł i handel silnie zagrożone, wyższe zakłady naukowe zamknięte, projekt oderwania Chełmszczyzny oraz inne zakusy biurokracji, to bolesne bilansu tego pasywu. Natomiast jako dorobek społeczny wymienić możemy niejaką swobodę słowa, tolerancję religijną, możność zrzeszania się, zaczątek szkolnictwa polskiego, pewne wyrobienie polityczne, reprezentację narodową w Izbie państwowej, a co najważniejsza przeświadczenie o niemożliwości powrotu dawnej samowoli biurokratycznej, która, doprowadziwszy państwo do katastrofy dziejowej, własną omdlewa niemocą.

Zresztą na zamykanie bilansów społecznych jest jeszcze za wcześnie. Dwa lata niesłychanego zamętu minęły, lecz niewiadomo, co przyszłość przyniesie. Jakiegokolwiek jednak mogą jeszcze ugodzić w nas ciosy, naród polski wszystkie je wytrzyma, gdyż z ciężkiej próby dwuletniej wyszedł zubożony, lecz zdolny do pracy, poróżniony, ale nie rozbity, sił swoich i celów świadomy, a przeciwnościami losów wcale nie złamany.

Stanisław Kozłowski.





Czesław Tański. Portret.



Czesław Tański. Portret.

Nasi artyści.

Czesław Tański.

Kiedy, przed laty, chodziliśmy do Szkoły Rysunkowej w Warszawie, każdy z nas wiedział: że „Czesio” jest najzdolniejszy z całego oddziału—ba nawet z całej szkoły. On jeden robił kompozycje, on malował pejzaże z natury w pieczykach, umiał już używać farb! Kiedy inni jeszcze smarowali „w’szorkiem”, owem straszliwym narzędziem, zagnieżdżonem w warszawskich uczelniach od wieków. Sam Aleksander Kamiński, ile razy oglądał rysunki Tańskiego, wpadał w dobry humor i nie narzekał na pana profesora z przeszłego tygodnia, co namalował Krzyżaka bez pępka... (była to zjadliwa aluzja do Gersonowskiego obrazu „Krzyżacy w Polsce”, w którym był właśnie Krzyżak, zdaniem Kamińskiego, za krótki w pasie).— „Jegośność masz talent, tylko trzeba więcej uważać na kostki i światełka wybrać bułeczką. A jeżeli jegomościowi

Wtedy bywaliśmy pewni, że „Mikołaj z kijkiem” może odpoczywać całą godzinę, bo „Kaminder” w dobrym sosie, i zaraz zacznie gadać o legionach włoskich i Delarozu, którego był jakiś czas uczniem w Paryżu.

A i Gerson też chwalił Tańskiego, głodził długą, piękną brodę, chrząkał i nie nie tracąc z druidycznej powagi, głosił: „dobre”!

Jeśli Tański narysował jakich „dziadów” lub „popelił coś olejno” wtedy Gerson już z mniejszym przekonaniem chwalił, jako że olejno robili dopiero na wyższym kursie!

Z „gipsami” to Czesiowi nie najlepiej było, nudziły go Laokony i Dyskonele i przeróżne bóstwa grec-

trzeba na lepszy papier, to dam, ale na „co innego” to nie dam!”

kie—tem więcej, że mieliśmy tam majstra Rudolfa, który tworzył arcydzieła w tym rodzaju. „Draperye i inne etiudy” jak się to nazywało oficjalnie, także nie wabiły ówczesnego „akademika”; tylko „Dziady” „Konie” i pejzaże akwarelą—w czem mu Maślowski mistrzował i zachęcał.

Wskroś „artysta”, ogromnie wrażliwy na „typ”, na charakter każdego przedmiotu, od małego chłopca zrosły ze wsią, z ludem, musiał stać się malarzem ludowym, malarzem naszego życia wiejskiego. Tański jest jednym z niewielu odtwórców „ruchu”, jako natura wyjątkowo czuła na wszelkie zmiany i odcienia kształtu i barwy. Jego konie, ludzie, psy—żyją, doskonale poruszają się, lub biegają w obrazach—przymioty wielce cenne i rzadkie u malarzy w ogóle.

Oczywiście, że natura tak wyjątkowo wrażliwa, szybko rozwinęła się i dojrzała twórczo. Pierwsze obrazy Tańskiego mają już wszystkie jego najwybitniejsze przymioty, są zupełnie wypowiedziane i dojrzałe jako typ i charakter.

Egzystuje obrazek niewielki: „W karczmie” (z roku 1881) gdzie jakiś „cudownik i planetnik” w jednej osobie gada do sprowadzonych tańcówników. Rzecz wyborna, prawdą, swym porywającym nastrojem realnym; ci parobczacy, dziewczki „cała kompania”, to żywi ludzie: ze stajni, obory i roli.



Czesław Tański.

Również dobrym obrazkiem z tych samych czasów jest: „Przed wójttem“. Trudno o lepszych chłopów!

Tańskiego ambicją było dorabiać ilustracje do wielkich naszych poetów, najoryginalniejszą taką jego pracą to: „Kirkor u Aliny i Ballady ny“. Jakiś archaizm romańsko-ludowy, nastrój wyjątkowy, niezwykły, słowiański, prastary, odbieramy z tej małej akwareli. Tylko człowiek, na wskroś przesąknęty ludową poezją, folklorem, znający jego najdalsze zakątki duchowe, mógł tak charakterystycznie pojąć podobną scenę. Odczuwamy od razu epokę, nastrój chwili. Wnętrze chaty, ta matka staruszka i dwie jej „piękne łanie“, są przewyborne w swej doskonale odczutej prawdzie ludzi pierwotnych, niezwykłością odwiedzin „wielkiego pana“ onieśmiałonych, stropionych! A jakie doskonale bywają „kobiety“ Tańskiego! Malarz ruchu, pejzażów, koni, chłopów, jest jednocześnie wyjątkowym feministą. Od wstydujących się dziewczyn wiejskich, do „panien“, panienek i pani, wszystko to Tański umie z ogromnym wdziękiem i prawdą chwycić z natury i włożyć na płótnie... Ale koroną jego zasług, pracami poważnemi zupełnie, o stałym znaczeniu—są znane powszechnie „Typy“. Wśród całych szeregów prac tych, szczególnie wyróżniają się „Typy Łowickie“. Doprawdy trudno o coś lep-

szego! Doskonałość rysunku, odczucie typu ludowego, charakter barw, odczucia, wszystko się tam składa na rzeczy wyjątkowo piękne. Taka „Processya w Łowickiem“ jest rzeczą skończoną, wypowiedzianą zupełnie. Tańskiego pejzaże i obrazki rodzajowe, posiadają zazwyczaj jakąś stronę niezwykłą, coś z natury wprost wyrwanego, coś, czego jeszcze nikt nie miał pod pędzlem; to nadaje im dla znawcy urok wyjątkowy! Kto wie, jak wielkim jest przymiotem, jaką ogromną rzadkością, tworzyć „nowe wartości“ nowe „walory malarskie“, ten zrozumie całą zasługę ich twórcy. Oczywiście tak biegły rysownik musiał i ilustracyi nieraz się poświęcić. Jedną z wybitnych takich prac, to: „Zaduszki malarzy“—gdzie na długim murze cmentarnym widnieje ogromny szereg klepsydr z nazwiskami naszych artystów, a ostatni plakat nosi nazwisko Siemiradzkiego.

Jest w tej rzewnej scenie łagodny smutek—elegia, stara Ananke!

Jak wszyscy rysownicy—a talentem rysowniczym jest Tański w pierwszej linii, najczęściej posługuje się akwarelą. Jestto technika, dająca stosunkowo najdłodsze rezultaty; niczem niepodobna tak prędko zanotować jakiejś cechy charakterystycznej, barwy, odcienia, oświetlenia jak właśnie wodnemi farbami. W tej też technice powstały najlepsze jego

prace, czy to będą „barwne klomby kwietne“ czy wnętrza odświeżnie przybranej chałupy chłopskiej, z profuzją kolorów rozrzuconych dokoła, czy „krzyż przydrożny“, do których Tański taką posiada miłość i pasję, czy wreszcie portret konia, lub jaki epizod z polowania—wszędzie dominuje akwarela.

A ma w tej technice swój styl, formę osobistą, co go wyróżnia na wystawach. I szkoda, że talent ten nie zaprzął się do jakiego większego zadania, jakiego szeregu, cyklu ilustracyi—dajmy na to „Pana Tadeusza“ lub w mniejszym zakresie do poezyi Pola—na przykład. Mało posiadamy w naszej sztuce talentów równie giętkich, talentów zdolnych wyczerpać całokształt motywów malarskich którego z naszych arcydzieł poetyckich. Tański jest stworzonym na to; jego sposób odbierania wrażeń z natury; uzdolnienie malarskie a uniwersalne, pamięć zadziwiająca, dają gwarancję, że w tym zakresie sztuki stworzyłby rzeczy kapitalne, być może swoje „arcydzieło“. Czekamy na nie!

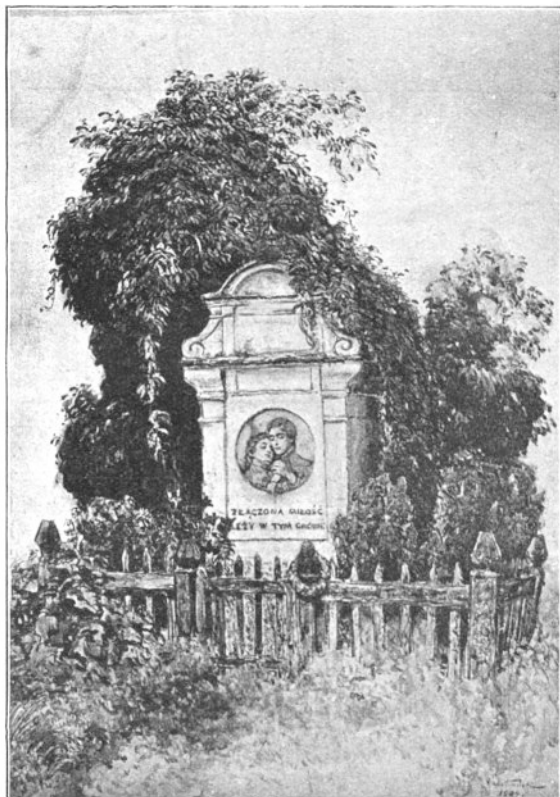
Władysław Wankie.



Prace Czesława Tańskiego.



Czesław Tański. Wyrzuty sumienia.



Czesław Tański. Nagrobek.

Pieśń o bohaterze.

(Z VI seryi Poezyi).

Czy wiecie, kogo w swoją śmiertelną godzinę
odpychał precz rękami, w których już stygnąca
czuł krew? Myślicie może: strachu widmo sine?
Rozpacz, skrzydlami kruka w oczy mu bijącą?
Jawiącą się przed duszą wiarę, czy niewiarę?
Nie—on odpychał imię, bladą, cichą marę...

Odpychał precz to widmo, co na duszę wkłada
trupie ręce, a na kim stygmat swój wypali,
już ten jest, jako żóraw, co z pod nieba spada,
tak zmęczony, że zginie, a nie leci dalej;
odpychał precz rękami owo widmo szare,
ciche, nieme—odpychał rezygnacyi marę.

W ostatniej chwili coś mu ta, czy owa w głowie
myśl? I bohaterskiego już dokonał czynu—
ale dotąd był jako zemsty aniołowie,
czynem zabłysł jak słońce, krwią jak Bóg dla gminu—
i z tej walki w ostatniej, śmiertelnej godzinie
nie nikomu nie przyjdzie—za minutę zginie.

Przecż więc walczy? I czemu poddać się tej myśli
niechce, co mu się gwałtem we rzeń duszy wdziera?
Już żołnierze lufami karabinów błysli—
czy to nie wszystko jedno: jak człowiek umiera?
Któż weźmie z tego korzyść, że wzniesione oczy,
a nie do ziemi wbite, śmierć czarna zamroczy?

„Rezygnacya jest życia mądrością jedyną!”
wola mu rozum ludzki z wagą rzeczy w dłoni;
„Zrezygnuj i umieraj, jak tysiące giną!”
Głos mu tej powszechności ponad czołem dzwoni,
co jak sęp za zgnilizną, poluje za żerem
w duszy ludzkiej—lecz on był z rodu bohaterem,

nie z przypadku. Teraz wy, co mu usypiecie
kopiec w sercach za jego ofiarę i ową
przed lufami postawę posągu, nie wiecie,
kiedy on rzeczywiście bił o chmury głową—
tamto to był lot orla, co nad góry płynie,
to: to jest ten lot orla, kiedy z oczu ginie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Włodz. Perzyński.

Sławny Człowiek.

POWIEŚĆ.

I.



Porecki był podniecony. Mówił coraz szybciej, nierównym głosem, który chwilami zniżał się aż do szeptu. Zacieriał ręce i nerwowo kręcił się na krześle. Przytem pił. Na twarz wystąpiły mu rumieńce, oczy nabrały gorączkowego blasku.

— Jeszcze tydzień. Za tydzień zobaczymy — szeptał, pochylając się ku Lipczyńskiemu. To dopiero będzie moje prawdziwe wejście do literatury. Wszystko, co dotychczas napisałem, przekreśla się...

— To sąd zbyt ostry — próbował zaprzeczyć Lipczyński. Pańska powieść...

Nie dał mu skończyć.

— Dziecinna panie, niech mi pan wierzy, dziecinna. Może są w niej niezłe rzeczy, ale stać mnie na lepsze i mogę ją śmiało wyrzucić na śmietnik.

Jego dumny ton podobał się Lipczyńskiemu. Sięgnął ręką po pękata butelkę z likierem, która stała przed nimi na stoliku.

— Niech pan kończy swój kieliszek... Napijemy się jeszcze po jednym. A może i kawy?

— Dobrze.

Lipczyński zadzwonił na kelnera.

— Pańskiej sztuce wróżą wszyscy ogromne powodzenie: Urządźmy panu owacyę. To musi być jednak niezmiernie rozkoszna rzecz przeżywać chwile takiego tryumfu... dla nas zwykłych śmiertelników niedostępna.

— Tryumfu, albo klapy — roześmiał się Porecki.

— Przesadna, autorska skromność. W tej chwili nie wierzy pan w to co pan mówi. Nie znam pańskiej sztuki, ale spodziewam się, że będzie przede wszystkim szczerą. A ja w literaturze najbardziej cenię szczerłość. Dlatego pańska powieść, choć ją pan tak surowo sądzi, mnie się podobała... To bardzo, bardzo szczerza rzecz...

Porecki pokiwał głową i uśmiechnął się melancholijnie. Można było wyczytać w jego uśmiechu i spojrzeniu: „Tak, daję wam własne serce do zabawy”. Ale był

uszcześliwiony. Z Lipczyńskim znali się bardzo mało. Poznał go raz przelotnie w towarzystwie i kłaniał mu się przy spotkaniu na ulicy, bo lubiał znajomości ze złotą młodzieżą. Ale nawet dwóch słów nie zamienili ze sobą nigdy. Dziś Lipczyński zaczął go pierwszy. Widocznie zapowiedziana premiera zaczynała już zwracać na niego uwagę Warszawy.

I rozgadali się odrazu jak starzy znajomi. Przesiedzieli razem całe popołudnie.

Kiedy weszli do kawiarni, było w niej jeszcze pusto i ciemno. Ale powoli sala napełniła się ludźmi. W ślad za nimi płynął wesoły, upajający gwar. I z każdą chwilą stawało się coraz weselej i gwarniej. Szereg lamp w matoowych kloszach zapłonął u sufitu, oblewając stoliki jaskrawem światłem.

Porecki czuł, że się podoba wytwornemu paniczowi i rozmawiając o jednym, szukał już pośpiesznie w myśli nowych jeszcze, bardziej zajmujących tematów, żeby tylko trzymać wciąż w naprężeniu uwagę Lipczyńskiego. Pochłonięty całkowicie napozór tem co mówił, zachował jedną komórkę mózgu dla siebie i w niej snuł myśli zupełnie odmienne, nie mające nic wspólnego z rozmo-

wą. Z miejsca, w którym siedzieli, widać było drzwi wejściowe. Drzwi te otwierały się co chwila, buchał kłęb pary i w nim jak w obłoku ukazywał się rozpięty parasol, z poza którego wylaniała się powoli zmoczona i otrząsająca się z deszczu ludzka postać.

To przypominało mu smutną rzeczywistość. Od wczesnego ranka padał chłodny, przejmujący, listopadowy deszcz. Cały dzień przewłóczył się po ulicach w letnim palcie, szukając rubla, którego nie mógł znaleźć. W dodatku miał oba buty dziu rawe i woda lała mu się w niego jak w beczkę. W kawiarni rozgrzany trunkiem czuł jak to zimno wyparowywa z niego powoli. I rozpacz ogarniała go na myśl, że miałby znów iść włóczyć się bez celu po deszczu. Do domu wracać nie mógł: w pokoiku było zimno jak w psiarni, a zresztą nie miał nawet światła.

Lipczyński znowu sięgnął po butelkę.

— Napije się pan jeszcze, prawda?

— Dobrze—odparł wesoło, podstawiając kieliszek—Ale i pan będzie pił?

— Ma się rozumieć.

Nie jadł tego dnia obiadu i likier zaczynał mu już trochę kręcić w głowie. To jednak właśnie wprowadzało go w dobry humor. Miał coraz większą nadzieję, że Lipczyński zaprosi go na kolację i że uda mu się rozkosznie przepędzić wieczór.

Obok nich przy stoliku siedziały trzy młode kobiety w strojnych sukniach i fantastycznych kapeluszach. Porecki co chwila podnosił na nie oczy, starając się łowić ich spojrzenia, szczególnie jednej młodej, pełnej blondyny w fantazyjnie odgiętym z czoła panamskim kapeluszu. Drażniło go jej bliskie sąsiedztwo i rzucał na nią wyzywające spojrzenia, wsuwając jednak głowę w kark, bo wstyd mu było bardzo brudnego kołnierzyka.

— Widzi pan tę blondynkę—zmienił nagle temat rozmowy, nieznacznym ruchem wskazując na sąsiadkę. Prawda, że ładna dziewczyna... Trzeba przyznać, że w Warszawie trafiają się między niemi niektóre dość przystojne istoty.

— A, owszem—dość ładna—powiedział obojętnie Lipczyński.

— Ja z nią nigdy w towarzystwie nie byłem, ale ona jest



W kuźni.

podobno niezmiernie wesoła w gabinecie. Ma taką opinię—ciągnął Porecki, pragnąc rozbudzić w swoim amfitryonie chęć bliższego poznania wesołej blondynki.

W tej chwili orkiestra zaczęła grać.

Lipczyński sięgnął szybko po zegarek.

— Już wpół do ósmej—zdziwił się, spoglądając na godzinę. Pojęcia nie miałem, że tam późno. Mam panu do zawdzięczenia bardzo miłe popołudnie i serdecznie dziękuję—dodał, wyciągając dłoń ku Poreckiemu. Mam nadzieję, że nie ostatnie.

— Jakto—pan chce już iść?—zawołał Porecki przerażony?

— Muszę—odparł Lipczyński, uśmiechając się tajemniczo.

— Co za szkoda; jak Boga kocham! Tak się przyjemnie gadało. U nas tak rzadko można z kim szczerze o sztuce porozmawiać.

W głowie Poreckiego drgał głęboki, nieudawany żal. Lipczyński nie domyślał się prawdziwych przyczyn tego zmartwienia i złożył je na karb swojej kultury i znawstwa sztuki. A był bardzo czuły na pochlebstwa na tym punkcie.

Podziękował Poreckiemu przyjaznym skinieniem głowy.

— Niestety, mam dziś zajęty wieczór—tłumaczył się—mu-

szą uciekać. Ale przecież nie ostatni raz się widzimy. Pan codziennie bywa w tej kawiarni?

— Prawie.

— Będę wiedział gdzie pana szukać. Musimy się tak urządzić, żebyśmy mogli cały wieczór przepędzić razem. Niech pan mię nie bierze za zupełnego filistra—ciągnął z salonowym uśmiechem—niemam wprawdzie daru wypowiadania się, ale kocham sztukę; o ile mi się zdaje odczuwam ją.

— O, dość z panem przez chwilę porozmawiać, żeby się o tem przekonać—zapewnił go Porecki.

Porecki zgębiony wstał od stolika i rozejrzał się po sali—nie miał najmniejszej ochoty wychodzić na ulicę, a sam zostać w kawiarni nie mógł, ponieważ nie posiadał ani grosza. Był podniecony; każdy nerw drgał w nim pragnieniem zabawy. Myśl o powrocie do domu i siedzeniu w ciemnym, zimnym pokoju napelniała go wstretem, graniczącym z fizycznym bólem niemal. Zresztą nie chciał zawczasem wracać, żeby się nie spotkać z panem Zakrzewskim.

Pan Zakrzewski, ojciec rodziny, która mu odnajmowała pokój, był jego prześladowcą. Winien już był za dwa miesiące za komorne i codziennie musiał przeżywać przykre sceny. Wszyscy w domu go nie lubili i nawet dwie najmłodsze latorośle Zakrzewskich, anemiczne podlotki, odpowiadały zawsze na jego ukłony niechętnym skinieniem głowy, podobnym raczej do nerwowej drgawki i mijały go szybko, jak zapowietrzona istota. Dlatego nie lubiał spotykać nikogo z tej „kanalijnej bandy“ (tak w myśli nazywał całą rodzinę) i starał się zawsze jaknajciszej wymykać z domu, a jaknajpóźniej wracać.

Czasami, gdy wychodził, służąca wybiegła za nim do sieni.

— Proszę pana, proszę pana, pani chce się z panem rozmówić.

— Za dziesięć minut wróć, teraz nie mam czasu, odpowiadał, zbiegając szybko po schodach.

Służąca mruczała coś pod nosem, czego wolał nie słyszeć i zatrzaskiwała drzwi. Miał w niej również zawziętą nieprzyjaciółkę, bo obiecał jej dopłacić po trzy ruble miesięcznie za usługę i był za cały czas winien. Na każdym kroku starała mu się dokuczyć, a on był wobec tych wszystkich drobnych upokorzeń bezbronny i zostawała mu tylko jedna po-

PRACOWNIA WITRAŻY ARTYSTYCZNYCH BIAŁKOWSKI

ARZATA 1 JERUZOLIMSKIE 59.
ELEFON 2955



ODZNACZONA NAJWYŻSZEMI
MAGRODAMI MAGRANICA
POLECA!

WITRAŻE DO KOŚCIOŁÓW

WITRAŻE DO PAŁACÓW

WITRAŻE DO MEBLI **

WITRAŻE NA KŁATKI
SEKUNDOWE

SZKLENIE ARTYSTYCZNE

SZKŁEM ORYG. AMERYKAŃ.

SKŁEM OPRAWIAJĄCEM AR.

TYCZNE KATEDRALNE

OPRAWIAJĄC W OŁÓW I W

MOŚIADZ.



Naczynia
i przybory kuchenne
WANNY Z PIECYKAMI
ŁYŻWY
Piece żelazne
polecają
Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, Plac Teatralny.

Żądać najlep-
szą szwajcar-
ską mleczną
czekoladę
Cailler'a

Hotel Victoria 551
w Warszawie, Jasna № 8.
Po gruntownem odnowieniu i zupeł-
nej zmianie administracji otwarty.

WYSTĘPIĆ SIĘ NIE ODPORZĄCZAM
PROWIZORA
H.F. JÜRGENSA
BORO-TYMOŁOWE-MYDŁO
PRZECIWKO POCENIU SIĘ, OPALENIZNIE, PIEGOM,
WĘGROM PRYSZCZOM, ŻÓŁTYM PŁAMOM.
PACHNĄCE MYDŁO TOALETOWE
NAJWYŻSZEGO GATUNKU
WSZĘDZIE DO NABYCIA
1/2 M. 50 K. 1/2 M. 30 K.

Bar Artystyczny
„Pod Wiechą”
Tow. Akcyjnego Habermusch i Schiele
Warszawa, Sienna 2.

Znakomite PIWA z beczki jasne i ciemne. Wyborowe
potrawy Zamówienia na przyjęcia. **CENY NIZKIE.**

HOTEL
BRISTOL
w Warszawie

SKŁADY DO PRZECZOWANIA MEBLI
Z GWARANCJĄ ZA CAŁOŚĆ
„SYRENA” KRAK. PRZEDM.
Nº 38
ZAKŁAD PRZEWÓZU I OPAKOWANIA
MEBLI, WAGONY MEBLOWE.

Tow. Akc. Warszawskiej Fabryki Mebli Stylowych

DAWNIEJ
Z. Szczerbiński & K. Trenerowski

Poleca w wielkim wyborze:

Czysta № 8.

Najnowszych fasonów
całkowite urządzenia pokoiów

SYPIALNYCH,

STOŁOWYCH,

SALONÓW,

BUDUARÓW,

GABINETÓW etc.

w różnych stylach,

od najskromniejszych do najwykwintniejszych, po cenach umiarkowanych



Bloki i
Podnośniki,
ręczne, hydr. i elek-
tryczne.

Składy w Warszawie

Bcia JENIKE,

Inżynierowie,

Żórawia 12.

Telefon 2964

CSKORYNA i SKA

WARSZAWA - PRAGA.
OLSZOWA. 14.

FABRYKA MASZYN

i KAMIENI MŁYŃSKICH
BUDOWA MŁYNÓW.

WSZELKIE ARTYKUŁY MŁYŃSKIE.
TURBINY, TRANSMISJE I t. p.

MEBLE

ZAŁĘSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska 2.
Tel-foń 16-39. 693

ALEKSANDER ORACZEWSKI
JUBILER

Nowy-Swiat № 29 784

Poleca bogaty wybór gustownej bry-
lantowej i z kolorowymi kamieniami
biżuterji. Pierścionki zaręczyn-
owe w wielkim wyborze. Obrączki
złote 94 i 56 próby.
Ceny niskie fabryczne. Wyrób własny.



ciecha, że po otrzymaniu pieniędzy ją i całą rodzinę państwa Zakrzewskich zwrócił jak psów.

Najbardziej drażniło go to, że Zakrzewski, pedantyczny urzędnik, słuchał jego zapewnień o pieniądzach, które miał za sztukę otrzymać, jak bajki. Kiwał głową, uśmiechał się zgryźliwie i powtarzał:

— Wszystko to pięknie pannie, ale ja nie mogę dłużej czekać.

— Tydzień.

— Odkąd ja to słyszę.

Za to go znienawidził.

Obszedł całą kawiarnię i nie spostrzegł ani jednej znajomej twarzy.

Musiał wyjść.

Deszcz wciąż padał zimny, przejmujący, chodniki pokryte były lekką warstwą błota. Ledwo kilka kroków uszedł, poczuł jak mu się woda do butów nalewa. Przeddzień sławy. Za tydzień premiera. Rzucił Warszawie swój dramat, wypieszczony w marzeniach bezsennej nocy, olśni oczy filistrów wizją wiosny, miłości i słońca. Ale to dopiero za tydzień; dziś miał się jak żebrak włóczyć po deszczu, nie mając sobie nawet za co kupić marnej filiżanki kawy... Może się jeszcze z tego zimna rozchorować i nie doczekać przedstawienia. Wszystko możliwe. Gorzkie łyżę beznadziejnej wściekłości zakręciły mu się w oczach. Strasznie był ciężki do przeżycia ten przeddzień tryumfu i sławy.

DCN.



Laureatka konkursu.

Jest w Paryżu pismo, które się nazywa *La Vie heureuse* (Życie szczęśliwe). Ile daje ono szczęścia czytelnikom swoim, trudno odgadnąć. Ale można być pewnym, iż przynajmniej raz na rok uszczęśliwia ono na moment jednego człowieka. To zaś dzięki konkursowi dorocznemu, który z grona autorów i autorek francuskich mianuje jednego — laureatem.

Interesującym szczegółem jest tu fakt, że sędziami konkursu są kobiety, najbardziej znane autorki francuskie. Co odpowiada kierunkowi pisma, który się specjalnie troszczy o życie szczęśliwe pań, najwidoczniej uważając, iż panom takie życie mniej jest koniecznym.



Panna Andrée Corthis.



Afonsova Daudet. Pani Mondés Dudaux. Poradowska. Dieulafoy. J. Bertheroy. De Pierrebours. Judyth Gautier. Daniel Lesueur. (Rząd górny): Tinayre. Séverine. Hr. Noailles. Faure-Goyau. Delarue-Mardus

Autorki francuskie usiłują z instytucji tego konkursu uczynić dzieło niefeministyczne, lecz artystyczne. I chwala niech im będzie za to. Wprawdzie w roku 1904 przyznano nagrodę pani Myriam Harry za „Zdobycie Jerozolimy“, ale głos ogólny powiadał, iż to dzieło nagrody było warte. Zaraz w następnym roku zresztą uwieńczyła mężczyznę, Romana Rolanda, za wspaniałego „Jana Krysztofora“.

W tym roku zwyciężyła piękna poetka, Andrea Corthis, której portret podajemy tu (jednakże bynajmniej nie w celu zachęcenia czytelników naszych do pisania poezji). Posiadała ona jednak dwóch konkurentów mężczyzn, z których jednego, Karola Géniaux pobili tylko większością dwóch głosów: dziewięciu przeciwko siedmiu. Drugi konkurent posiadał tylko jedną wielbicielek w gronie dam sądzących, ale może za to bardzo szczerą.

Panna Corthis napisała sporo już wierszy. Oto tytuły najpiękniejszych: „Moja siostra Woda“, „Wokół katedry“, „Zielona suknia“, „Tryptyk“, „Ofiara w ogień“. Stanowią one tom osobny, zatytułowany „*Gemmes et Moires*“. Ma to być talent silny, prawie męzki, kształcony trochę na Baudelaire.

Wyrok ogłoszony został w salonie znanego powieściopisarza Daniela Lesueura, który jest — kobietą i w aktach cywilnych zapisana jako pani Henrykowa Lapauze.

Paryż.



Polska nadscenka.

Teatr „pod Marchottem“.

Cały szereg znaków na niebie i na ziemi zapowiadał powstanie w Krakowie „wolnej scenki“, poświęconej satyrze i hucznej, a drwiącej wesołości. Rozbrzmiewały niemi przed kilku laty już łamy „Liberum veta“, którego literacy i artyści wespół-pracownicy wykazali nerw karykatury, godzin widowni szerszej, niż krakowski zaścianek. Gdy ta placówka padła, urodził się w wiekiustym mroku zadymionej „jamy“ kawiarnianej kabaret, który dał ujście duchowi zgryźliwości, nurtującemu młodsze pokolenie artystycznego Krakowa. Swobodne obyczaje i niepowszechność języka tej młodzi kwitną atoli w ukryciu. Kabaret nie jest dostępny dla publiczności. Należało teraz oczekiwać, że ktoś pomysłowy zechce pójść o krok dalej i zużytkuje schowane pod korcem talenty dla stworzenia nadscenki polskiej, któraby bawiła i smagała przy otwartej dla wszystkich widowni. Pomysłowy taki człowiek znalazł się wśród literatów krakowskich.

Tak powstały „Figliki“, teatrzyk, który wziął sobie za godło „Marchotta grubego a sprosnego, wszelako jako powiadają barzo prześcipnego“, ów renesansowy prototyp satyry i satyryków polskich, któremu w ciętym dyalogu udało się przegadać i zmódrzyć samego króla Salomona. Wyga ten będzie poddawał ton nastrojowi scen-



Wnętrze teatru „pod Marchotłem” w Krakowie.

ki i na wstępie samym huknie bachijską inwokację:

Dość już długo na strunach brzmiały
wieszczów żale,
Czas nam uderzyć w strunę drugą, z in-
nej nuty,
Zdjąć z łysin wianek ruty, a nawdziąć
z róż suty,
W irmament socyalnemi chmurami za-
snuty
Puścić promienie starej wesołości lutej,
Czas wam dukata dobyć z skrywanej
sakiewki
Z za cholewki i złożyć na ołtarzu śpiewki
Krewkiej ku czci kochanej dziewczki czar-
nobrewki,
Szampanusa, węgryzna i starej nalewki!

* Wnętrze tej kapliczki wesołości urządzone zostało ze smakiem, godnym Krakowa. Scenę i wszystko, co przynależy do niej, powierzono pomysowości Karola Frycza, który objął stałe kierownictwo dekoracyjno-plastyczną stroną teatru. Mamy tu pierwszą próbę skomponowania sceny z sutem zastosowaniem polskich motywów. Misterne i smukłe filary, zapożyczone z drewnianych dworców, tworzą ramy, nad którymi wykłuta attyka w stylu polskiego odrodzenia, a w niej stylowy również konterfekt Marchołta. Festony, zwieszające się nad kurtyną, powiązane barwnymi wstęgami krakowskimi. Sama kurtyna jest ciemno-popielatą sukienną zasłoną, na której syją się i układają w wzorzysty deseń purpurowe listki róży. Po obu stronach sceny dwa gryzące symbole, malowane przez Frycza: paw i papuga. Sala przestronna, wygodna, dobrze oświetlona.

Wieczór inauguracyjny zgromadził elitę umysłową Krakowa.

Pierwszy wystąpił na scenę Marchołt w pysznym kostymie, z płonącym ogarkiem w ręku i ze zwierciadłem za pasem, witając rymami zgromadzoną publikę. Długie, skrzęcone się humorem powitanie, zaczęło się od słów:

Dostojna ciżbo! gwarnoszumny tłumie!
Cna zbieranino z ulic i opłotków!

Najstarszy z twoich krotchwilnych
przodków
Wita cię ninie w wesołości tamie,
W pagodzie fraszek, w dowiepu gontynie,
Wita cię Marchołt opasły i sprośny
Wieszcząc, że będzie tu nastrój radosny
I wszystko śmiechem w niepamięć prze-
plynie!

Poczem określiwszy szerokie pole,
na którym będzie się obracać humor
i satyra teatryku i zapewniwszy,
że już „zatocone armatki przeciw
wszetczeństwu“, rzucił groźbę:

Wszystkich was, europejskich trybów
idąc wzorem,
Oświetlać stąd będziemy naszym refle-
ktorem!

Twórcą powitalnych rymów był A. Nowaczynski. Zaczem szybko potoczył się wesoły program pierwszego wieczoru. Pani Zimajer-Rapacka podbiła audytorium w równym stopniu swoimi bajecznymi śpiewaniami piosnkami, jak uroczym wyglądem i toaletą, godną dytyrambu. Przypyszny pomysłem była „Kanzona Dyla Sowizdrzała“, odśpiewana z towarzyszeniem gitary przez Sowizdrzała, odzianego w stylowy kostium i rozpartego w staroświeckim fotelu. Potem bawił publiczność p. Jan Kanty Śliwa, właściciel realności lokacy 348 przy ul. Kalwaryjskiej, mówką w sprawie przyłączenia miasta Podgórze do Krakowa, potem groteskowo-tragiczne „żale hererów“, ujęte w wspaniały rym męski o kupletowym zacięciu. Egzotyczny temat był przecież bliski słuchaczom, bo treścią jego była — kultura pruska. Toteż gromki oklask rozległ się na sali, gdy wyborna interpretatorka, pani Wierzejska, śpiewała z prawdziwie afrykańskim ogniem:

Wtem nagle na parowcach nadjechały
w kraj nasz biedny od mórz wstrętne
białe twarze,
Żołnierzy bataliony z armatami, infanterya, kawalerya, szynkarze i misyonarze.

Wraz przepadł spokój, przedpadł mir
Przyoblekł prusak wszystko w kir,

Starą sadybę puścił w perz,
Spłonął nasz wigwan niby kierz,
Zbudował knajpę, zamtuz, tum,
Sprowadził piwo, wódkę, rum,
Rozszerzył w okół picia trąd,
Pod berło pruskie zgarnął ład!

Z udziałem wreszcie pani Przybyłko-Potockiej odbyła się na scenie „Figlików“ pierwsza-premiera, na którą wybrana została liryczna w tytule, a bardzo swywolna w pomyśle jednoaktowa komedia Perzyńskiego „Majowe słońce“. Zakończyły wieczór śpiewane w odpowiednich kostymach „figliki“ pióra warszawskich humorystów, bawiących na nieuciążliwym krakowskim wygnaniu, poświęcone też w całości politycznym stosunkom Warszawy.

Pierwszy wieczór nowego teatryku był typowy. Dalsze mieć będą ten sam charakter. Wypełni je satyra, śpiew, muzyka i jednoaktowe komedye. Twórca teatru i jego kierownik p. Arnold Schiffman spodziewa się utrwalić u nas ten nowy typ sceny.

Kraków.

Stosław.



Kołysanka.

„Wszystko mija—i ty także.“
(Tomasz à Kempis).

Warczy, warczy kołowrotek,
Zmrok już blaski dnia wypija,
Szarej przędzy szary motek
Długa nicią się nawija.

Warczy, warczy kołowrotek,
Przy nim dziewczę, jak lilija,
Burczy, mruży bury kotek,
W kłębek u jej stóp się zwija.

Warczy, warczy kołowrotek,
Dzwonią gdzieś Ave Maria.
Poprzez grędy malw, stokrotek
Wzrok jej biegnie, w dal się wpija.

Warczy, warczy kołowrotek,
Zgasły oczy, zwiśla szyja...
Szarej przędzy szary motek
Coraz ciszej się nawija.

Warczy, warczy kołowrotek...
Sprzyja chłopiec?—nie, nie sprzyja;
Dał jej piosnkę parę zwrotek
I tęsknotę, co zabija.

Warczy, warczy kołowrotek,
Przez rzęs cień się lza przebijają...
Ot,—zakochał się podłotek,—
Nie płacz, trudno,—wszystko mija.

Warczy, warczy kołowrotek,
Zmrok już cicha noc spowija;
Szarej przędzy rwie się motek...
— Wszystko mija,—żał nie mija.

Michał Maryan Poznański.



Dzieci Swarzędzkie.

Małe miasteczko Swarzędz, położone o milę od Poznania, w historii znanem jest dotychczas głównie z zabawnej anegdoty. Przed stu laty (w 1806 r.) żydzi swarzędzcy urządzili Napoleonowi uroczyste przyjęcie.

Gdy cesarz francuzów stanął na czele wojska u bram miasteczka, naprzeciw pojawiła się deputacja żydów, przebranych... za turków. Napoleon nie mógł ukryć zdziwienia, jakie na nim obudził widok zaimprovizowanych muzułmanów na ziemi wielkopolskiej. Delegaci inaczej sobie wytłumaczyli to zdziwienie i poczęli go uspakajać:

— Nie obawiaj się, Najjaśniejszy Panie, my nie jesteśmy żadne turki, my sobie jesteśmy swarzędzkie żydki...

Sto lat minęło a od tego czasu, wiele się zmieniło w Swarzędzu. Czysto żydowskie ongi miasteczko przekształciło się na polskie. Ów proces spolszczenia miast jest powszechnym w Poznańskim. Prześladowania, jakich doznaje wiejska ludność polska ze strony rządu pruskiego, pchają ją w mury miejskie, komisya kolonizacyjna zabierała polakom duży szmat ziemi, spolszczyła żydowsko-niemieckie miasteczka. I oto dziś działwa swarzędzka bierze udział w tragicznej krucjacie nieletnich przeciw potężnym władzom pruskim. W Swarzędzu rozgrywa się ten sam dramat szkolny, który tak rozgłosnem, a tak nieprzyjemnem dla Prus echem ozwał się w całym cywilizowanym świecie.

Poznań. (bar.)



Dzieci swarzędzkie modlą się na ementarzu, by Bóg okazał im pomoc w walce o dobrą sprawę.

Sprawa poznańska w prasie francuskiej.

List Henryka Sienkiewicza, wystosowany do całego świata cywilizowanego w formie odezw adresowanej do cesarza niemieckiego, uczynił swoje.

Świat cywilizowany list przeczytał, głosowi wymownego oburzenia dał posłuch, wstrząsnął się platoniczną oczywistością, niemniej szczerą i silną sympatią dla prześladowanych i wstrętem do katów.

Więcej list ten dokonać nie mógł. Czas, w którym jedne narody walczyły o prawa innych narodów, — jeżeli taki był, co się wydaje wątpliwie — minął. Żyjemy w epoce, kiedy każdy u siebie walczy z mółem co go gryzie.

Sienkiewicz skorzystał z uroku, jaki imię jego ma w świecie ukształconym i powodowany najczystszy i wzniosły patriotyzmem, oddał sprawie naszej poważną usługę. Oddał ją rzeczywiście, ponieważ list jego osiągnął istotnie maksimum tego praktycznego skutku, jaki był w granicach możliwości do osiągnięcia: Anglia, Ameryka, Włochy i Francja zawrzały oburzeniem.

Dzięki uprzejmości p. Kozakiewicza posiadamy najwybitniejsze głosy francuskiej prasy w tym względzie.

I nad nimi przez moment pragniemy zatrzymać uwagę czytelników naszych.

Mają one pewne znamienne znaczenie. Umarle sympatyje są najtrudniejsze do wywołania. A my, polacy, posiadaliśmy we Francji bardzo gorące, długotrwałe, najszlachetniejsze i zupełnie bezinteresowne sympatyje. Te sympatyje stanowią niezawodnie jedną z pięknych kart, tak w piękne karty przebogatej historii Francji.

Sympatyje te straciliśmy,

To zaś, trochę dzięki naszym własnym winom, dzięki też zupełnie od nas niezależnym okolicznościom.

Naszymi winami były naprzód te straszliwe niesnaski, kłótnie, wzajemne obrzucanie się błotem i kałem, z czego składała się w tak znacznej części nasza historia emigracyjna. Dalej stała i gorąca gotowość do udziału w każdej rewolucji, bez względu czy walczy ona o sprawy tak słuszne jak wolność narodów, czy też o chimery tak złowieszcze jak komuna paryska.

Niezależnymi zaś od nas okolicznościami była ta przedewszystkiem główna i zasadnicza, iż byliśmy dość słabi, aby sobie w niczem gorącymi sympatjami francuskimi nie móc pomóc. Bezużyteczność sympatyj tych nużyła je i wyczerpywała. A w dalszym ciągu przysłała nieszczęśliwa wojna roku 1870—71; zwyciężona Francja zmuszona była myśleć całym mózgiem o sobie; polityka jej poczęła się z konieczności orientować tam, gdzie mogła przeciwwagę znaleźć dla grózb niemieckich. Sojusz francusko-angielski, najnaturalniejszy na świecie, sojusz dwóch najwyższych w cywilizacji narodów w owym czasie, nie był dojrzalszy, (a niestety, nie jest wcale najbliższem, najłatwiejszem, najprostszem to co się jako najsluszniejsze i najnaturalniejsze przedstawia). Francja musiała wyciągnąć dłoń do Rosji. A że do załatwienia polsko-rosyjskiej nieprzyjaźni było wtedy bardzo daleko — zresztą i dziś nie zdaje się, aby było już blisko — polskie sympatyje we Francji, już osłabione i anemiczne, musiały umrzeć.

Jeżeli najpoczytniejsze organy prasy paryskiej jak *Le Petit Journal* i *L'Echo de Paris* na nowo sympatjami temi za-

grały, wytłumaczyć to da się bez trudu nowym układem okoliczności, w których stara tradycja historyczna polsko-francuskich stosunków żadnej już bodaj roli nie odgrywa, — z czem zresztą myśmy musieli się pogodzić i z czem już się pogodziliśmy.

Naprzód więc sprawa polska w epizodzie poznańskim stanęła przed Europą w takim kształcie, że do każdego ludzkiego, lepszego serca trafić ona musiała.

To właśnie powiedział nam Kościelski podczas ostatniej swej wizyty w „Świecie”:

— Sprawa nasza wyjątkowo pomyślnie jest postawiona.

Obrażone narodowe prawa nie wiele dziś mówią obcym. Więcej trochę, ale też nieznanadto mówi im obrażenie prawa religijnego. Ale wszystkich porusza obraza, barbarzyństwo czynienia z religii narzędzia ucisku i gwałtu.

Innym czynnikiem było tu odzyskanie, dzięki zbliżeniu się Francji do Anglii, pewnego poczucia siły i bezpieczeństwa francuzów, pozwalające im na niezaskiepanie się we własnej krzywdzie i we własnych narodowych interesach.

A z tem się wiąże i stara nienawiść do Niemców, którą podtrzymać i podrażnić chcą nacjonalistyczne organy prasy francuskiej.

Te głosy prasy francuskiej są wymowne, naprzód dla tego, że podane zostały z wielką zręcznością redaktorską, a następnie że zawierają nie tylko protesty, ale i dokumenty. Dziennikarze francuscy jeździli po Poznańskim, rozmawiali z Kościelskim, z Mielżyńskim, oglądali rany i siniaki mordowanych dzieci.

I jeżeli głównym celem listu Sienkiewicza było wywołanie rozgłosu, echa obudzone w prasie francuskiej są niemal potężne.

Czy jednak cała ta akcja światowa, krótka z konieczności, ale głośna i prawie powszechna, jaką list Sienkiewicza wywołał, zupełnie tylko platoniczne ma znaczenie?

Są ludzie, wśród chłodnych i trzeźwych, którzy tak nie sądzą.

Najwstrzemięźliwsi powiadają:

— No, zawsze to Niemcom nie pomoże...

Z pewnością nie pomoże. Nikt nie jest tak silnym, aby nie mu nie ważyła

zła opinia całego cywilizowanego świata. Niemcy pracują usilnie na tę opinię. Akcja sienkiewiczowska ten ruch opinii przyspieszyła. Przyjdzie chwila, że niemiec i barbarzyńca w świecie staną się synonimami. I że każdy członek nek narodu niemieckiego, wychyliwszy się za granicę ojczyzny, spostrzeże, iż dźwiga na sobie cząstkę jakiegoś wstrętnego ciężaru nienawiści i pogardy powszechnej.

In.



Rozmowa z d-rem Bennim.

Nasz chłop nie zna głodowych lat, która seryami wałą na chłopów wielkoroskiego.

Ale dalekim też jest on od dobrobytu.

Myślą o tym dobrobycie jego różni agitatorzy, którzy rozpalają jego pożądliwość na cudze, a w rękę usiłują mu wcisnąć brauning.

Myślą też i o tym dobrobycie i innego gatunku dobroczyńcy, usiłujący zaszczerpić chłopu jakąś pożyteczną umiejętność, a w rękę wtykając mu rzemieślnicze narzędzie.

O ile nasz robotnik zaufał pierwszego pokroju dobrodziejom, o tyle chłop nasz ma wiarę w drugich.

Nad rozpowszechnieniem drobnych rzemiosł wśród ludu pracuje u nas sekcja ludowa. Na czele tej sekcji stoi dr. Benni, dzielny, wytrwały, zasłużony i wyjątkowy działacz. Wierzy on w dzieło, nad którym pracuje. I to jest główny element jego siły: kocha je.

Chłop nasz ma mnóstwo wolnego czasu w roku. Kiedy siewy się skończyły, nie on już nie robi systematycznego. Młocka, dogład inwentarza, to są drobiazgi. Zaczęła się epoka wypoczynku, który wyradza się brzydko w lenistwo i apatię.

Ten, który w tym czasie dał chłopu naszemu stałą pracę, moralnie dałby skarb niemały. Nie mówiąc o pomocy materialnej, która zdwoić mogłaby dochody włóścianina, podać mu niejako do żywienia drugą pierś.

To nie jest zupełnie możliwe; może nawet jest i nietrudne przy zręcznym wzięciu się do rzeczy. Włóścianin polski bardzo jest zdalny, łatwo rozumie o co idzie, ma dobre oko i nieznaną ciężką rękę. Pracować i umie i chce. Tylko ma niedosyć incyatywy, aby samemu się czegoś nowego nauczyć i własną ścieżkę przez pole życia sobie otworzyć. Ale pokazać mu, zachęcić go, popchnąć go leciutko — a już da sobie radę potem.

Przemysł drobny, domowy, choć mu trudno się zmagać tam, gdzie

wielki, fabryczny przemysł jest rozwinięty, może się jednak utrzymać za cenę pracy, energii, wytrwałości. Pewne działy produkcyi wszędzie umieją ostać się, już to samodzielnie w formie domowego przemysłu, jak zabawkarstwo, koszykarstwo, koronkarstwo, już to z wielkim przemysłem wchodząc w stosunki i kombinacje współpożycia jak zegarmistrzostwo w Szwajcaryi.

Sekcja ludowa czyni więc próby u nas tego, co gdzieś indziej uzyskało sankcję praktyki. A te próby mają kształt tworzenia w różnych stronach kraju odpowiednich szkół rzemieślniczych.

Jest ich już cała grupa. I pomówię o nich niezadługo osobno.

Dziś jedną taką szkołą się zajmuje, ponieważ wystąpiła ona na kiermaszu dobroczynnym z egzaminem publicznym, po raz pierwszy wystawiając produkty swoje na sprzedaż.

To szkoła zabawkarska w Nałęczowie.

Dr. Benni, opiekun i protektor tej szkoły, pokazując mi bardzo tanie, zgrabne i efektowne zabawki, rękami wyrostków nałęczowskich wykonane, oddychać się zdawał jedną tylko myślą:

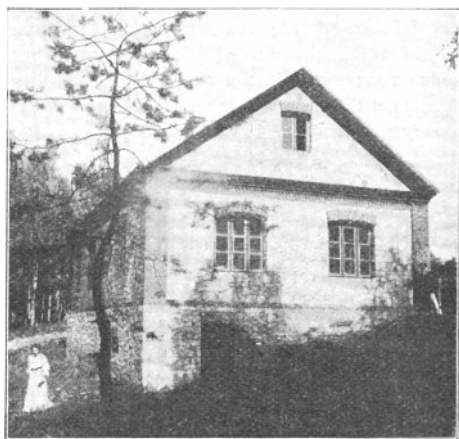
— Gdyby to można wioski, wołało Nałęczowa położone, doprowadzić do tego stopnia sprawności, iżby praca ich wyrugowała obce zabawki z targów i sklepów naszych.

— A wiele też my konsumujemy towaru zabawkarskiego rocznie? — zapomniałem go.

— Przez granicę zachodnią, przez komory celne przychodzi tego towaru za milion rubli. Przychodzi go jeszcze mnóstwo z Rosyi, gdzie właśnie sposobem przemysłu domowego wyrabiają się miliony tanich, kopiejkowych zabawek. Ale obliczyć tego przywozu do nas nie ma sposobu.

— Czy i gdzie na Zachodzie zabawki są przedmiotem przemysłu domowego?

— W Czechach, na Śląsku, w Saksonii, w Bawaryi, całe okolice albo



Szkoła zabawkarska w Nałęczowie, imienia Jana Blocha.



Wyrób pierwszych krajowych zabawek w specjalnej szkole ludowej.

wylącznie albo dodatkowo zajęte są ich wyrobem. Toż samo w Galicyi tem się trudni okolica, otaczająca szkołę zabawkarską w Jawornie.

— U nas nałęczowska szkoła jest pierwszą tego rodzaju.

— Tak. Umożliwiona ona została, dzięki wspaniałemu zapisowi ś. p. Jana Blocha. Pani Emilia Blochowa, która tym zapisem rozporządza, przeznaczyła na sprawy przemysłu ludowego 50 tysięcy rubli, stawiając na pierwszym planie pracę około rozwoju krajowego zabawkarstwa, pojętego jako źródło dochodu dodatkowego dla naszego ludu miejskiego.

Przyczynił się do tego także ś. p. Kazimierz Poniatowski z Wilna, darując morgę gruntu w Nałęczowie, na którym to gruncie zbudowano szkołę.

— Jako wstęp do rozwoju zabawkarstwa, prowadziliśmy przez trzy miesiące naukę słoju, pod kierunkiem wykwalifikowanej nauczycielki panny Mandzelewskiej.

— Uczniów było wielu?

— Z początku ośmiu, potem liczba ich wzrosła do 14, z których większość pracowała według tablic rysowanych z wymiarami technicznymi. Kierownikiem szkoły jest p. Jan Opechowski, który obejrzał zagranicą podobne instytucje i przjrzał się metodom pracy. Był w Jawornie przede wszystkim, potem w Zakopanem, gdzie mu cennych rad udzielili Stanisław Witkiewicz i prof. Naltorczyk i snycerz Brzega; zwiedził potem szkoły śląskie i czeskie.

— Od dawna wasza szkoła istnieje?

— Od września 1905 roku. Rok więc. To pierwociny. Ale z tego co się dokonało już osobiście, jestem dość zadowolony. Niezawodnie niedługo szkoła nasza mieć będzie komplet uczniów, a mamy w niej miejsce 25. I metoda nasza jest: trzy miesiące słoju, a kiedy chłopakom palce się dość rozchodzą umieszcza się ich w warsztatach laubzegi, stolarskim, tokarskim i snycerskim.

Przypomniałem sobie w tem miejscu rozmowy o rysunkach uczniów

tej szkoły, przez p. Pilatiego wykładanych, które podziwiałem niedawno. W „Świecie“ je reprodukowano, Pozwalają one wróżyć młodej szkole jaknajlepiej.

Nałęczowskie zabawki zdały egzamin użyteczności. Nie należy ich traktować jako galanterię. Tem mniej jako dzieła stosowanej sztuki. Są to *tanie zabawki*. Nie mogą, i nie powinny być one wykuintne, bo nie sposób aby były wtedy tanie. Ale mogą i powinny mieć pewien gustowny kształt; pewien sens w pomysle; i pewną trwałość jako wykonanie. Wszystko to mają.

Wyprodukowano ich dotychczas, jako pierwszą partya: siedemnaście pudów.

Kiedy przyjdzie taki rok, w którym nałęczowianie rzucą na rynek siedemnaście tysięcy pudów zabawek? Przewidzieć trudno. Ale już te siedemnaście pudów mówi, że robi się w jednym zakątku kraju naszego praca zacna, i boża, i płodna.

Demil.

Zamach na jen. Dubasowa.



Jenerał-Gubernator moskiewski i słynny pogromca rewolucyi, admirał Dubasow, padł ofiarą nowego, drugiego z rzędu zamachu. W dniu 15-ym grudnia r. z. gdy admirał, bawiąc w Petersburgu, zażywał zwykłej przechadzki w parku Taurydzkim, rozległa się nagle salwa rewolwerowa, poczem powietrzem wstrząsnął ogłuszający huk. Pod nogi admirała padły dwie bomby. Zamach był straszny. Mimo to jednak wynik jego był dla Dubasowa stosunkowo dość szczęśliwy, gdyż spowodował jedynie lekką kontuzję nogi, tak że o własnych siłach mógł dojść do domu. Towarzyszący admirałowi agenci ochrony zdolali ująć dwóch sprawców zamachu, obaj ludzie młodzi w wieku lat 19 do 20, jeden blondyn, drugi brunet. Nazwisk swoich wyjawiać nie chcieli. Towarzyszący im trzeci młodzieniec zdołał umknąć przed pościgiem.



Wystawa we Lwowie.

Ruch artystyczny we Lwowie.

Wystawa obrazów w „Kole Literackim”.

Lwów uchodził do niedawna za bardzo zły, stronnicy i niesprawiedliwy rynek zbytu dla sztuki, uprawianej w naszym mieście. Kilku zaledwie artystów wywalczyło sobie odbiorców wśród inteligencji miejscowej, zdolniejsi, szukali ich poza granicami, Lwowa lub vegetowali tutaj, zadawalniając się platonicznymi, wyłącznie idealnymi korzyściami, jakie dawała im Sztuka. Ile indywidualności artystycznych, ile talentów szczerych i silnych zmarniało nad Półtwią, zgorzkniało, zniechęciło się do dłuta lub pędzla—zliczyć trudno. Brak atmosfery artystycznej, brak jedności i poparcia tych, którzy zasługiwali na nie w zupełności, wyrabia we Lwowie indyferentyzm obojętny: obojętność publiczności wobec naszych malarzy i rzeźbiarzy, którzy zasklepiali się znów w tandenciarstwie artystycznym, wiedząc, że nie warto pracować nad sobą, nad rozwojem wrodzonych zdolności—bo nie ma za co i dla kogo...

Od kilku dopiero lat zmieniły się stosunki na lepsze. Nie mówię już o świetnym wybiciu się na wierzch kilku artystów lwowskich, którzy zniewolili kapryśną publiczność do uznania, wyrażonego—o dziwo—w cyfrze okazałej zakupionych obrazów, ani o podniesieniu widocznym poziomowi naszych wystaw w Salonie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Najkorzystniejsza dla kultury Lwowa zmiana nastąpiła jednak w usposobieniu ogółu, który zerwał z dawnymi tradycjami „Landschaftów” i oleodruków w bogato złożonych ramach, a począł garnać się do dzieł Sztuki, które coraz liczniejszych i chętniejszych znajdują odbiorców. Na tak pomyślny objaw złożyło się kilka czynników. Jednym z nich—najważniejszym—jest *ofiarność* naszych artystów, z jaką pozbywają się prac swoich za ceny śmiesznie niskie,

w tej myśli, że służą dobrej sprawie, że każdy taki szkic, czy obraz, sprzedany za kilkanaście lub kilkadziesiąt koron, utoruje drogę Sztuce, której rozwój zależy przecież w znacznej mierze od poparcia najszerszych warstw społeczeństwa.

Użyłem tego wyrażenia: „ofiarność artystów” z całą świadomością, a zrozumie go każdy, komu znane są ceny, po jakich nabywa publiczność lwowska dzieła artystów tej miary, co Rozwadowski, Trusz, Ćwikliński, Bratkowski i tylu, tylu innych. To są poprostu „wabiki”, które wypełnia kiedyś wyroby tandety zagranicznej, obrzydliwe bohomyzy kolorowe, szerząc wśród klas oświeconych Lwowa zamięłowanie piękna, tkwiącego w dziele rzetelnej, prawdziwej Sztuki.

Do tego kontaktu, jaki zapanował pomiędzy naszym światem artystycznym a publicznością, przyczyniły się niewątpliwie „Wystawy obrazów”, urządzone od dwóch lat w „Kole literackim” lwowskim. A wystawy te powstały z projektu rzuconego w toku codziennej pogawędy, dzięki niezmordowanej i gorliwej działalności, jaką rozwiniął długoletni i zasłużony

członek wydziału „Koła”, p. Stanisław Wnorowski. Zdołał on przekonać artystów o korzyściach i daleko idącej celowości tego rodzaju przedsięwzięcia, a ciesząc się ich zaufaniem i sympatją, doprowadził do skutku dzieło bardzo pożyteczne i aktualne. Projekt ten powstał widocznie bardzo na czasie, sądząc z zainteresowania, które rozbudziła „Wystawa Koła” wśród malarzy i wśród publiczności. Dowodem tego jest okazała liczba prac nadesłanych do „Koła” i jeszcze okazańszysza, idąca już w tysiące koron, cyfra uzyskana z ich sprzedaży.

Ciekawą jest również ta wystawa dla historii poszczególnych talentów artystów naszych, którzy w szkicu, w drobnej notatce barwnej wypowiedzią się nieraz jaśniej, głębiej i świetniej, aniżeli w opracowanym, wypieszczonym „dziele” przeznaczonym do „Salonu”. Np. szkice p. Leonarda Winterowskiego były dla wszystkich przyjaciół jego talentu nader miłą niespodzianką. Tej pełni życia, takiego rozmachu pędzla, tej intensywności barw („Targ w Mikuliszynie”, krajobrazy z okolic Czarnohory i. t. d.) nie widziałem dotąd na żadnej z prac artysty. Równie interesujące są prace p. Buchbinder, zwracające uwagę sumiennością i dokładnością roboty; młodej amerykanki, doskonale rysowniczką p. Modrakowskiej, utalentowanego pejzazysty p. Bratkowskiego, Podlewskiej, Sęka, Reyznera, Mikolajsch, Gwozdeckiego, Krycińskiego, Weiss, Sozańskiego, Gawlikowskiego i Wygrzywańskiego.

Prawdziwą ozdobą wystawy są świetne studia p. Rozwadowskiego. Jest tam czwórka rozpedzonych koni, traktowana z wielką brawurą, wyskakująca niemal z ram, jest przepyszny zaprząg koni rasowych i smukłych, a przedewszystkiem doskonała scena, przedstawiająca całe stado koni, uciekające przed zbliżającą się zawieruchą, na tle krajobrazu, przejętego grozą burzy. Wszystkie te prace posiadają wielką wartość artystyczną, jest w nich także wiele szczegółów obserwacji i cech nowych, które są naj-



Wystawa we Lwowie.

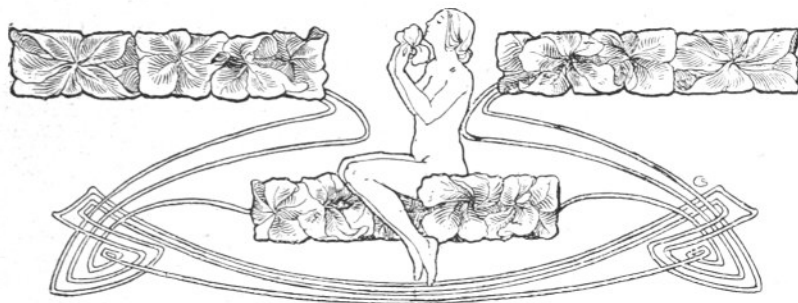
pszem świadectwem ciągłego rozwoju talentu tego artysty.

Równie piękne są dzieła p. Augustynowicza, zdolnego portrecisty, który dał przepyszną, wśród wielu innych, głowę dziewczyny wiejskiej, charakterystyczną akwarelę pt: „Eros i Psyche“, przedstawiającą parę indyków i kilka innych pomniejszych robót. Znajdujemy tu nadto dwa prze-

pyszne krajobrazy p. Tadeusza Popieła, szkice p. Rybkowskiego i wiele innych jeszcze dzieł sztuki, przeważnie rozkupionych, które w całości wystawy jak najlepsze wywierają wrażenie. Doczekaliśmy się więc narresze artystycznego ruchu i życia—w Lwowie.

Lwów.

Alfred Wysocki.



W drodze do sławy.

Z za kulis literatury.

Do sławy literackiej można dojść rozmaitemi drogami, przyczem może się zdarzyć, iż zręcznemu człowiekowi nawet talent nie będzie stanowił prawdziwej przeszkody.

W tej podróży cennymi są zwłaszcza różne drogi skrócone.

Gorące uczucia altruistyczne skłaniają mnie do odsłonięcia czytelnikom „Świata“ sposobu jakiego w tym celu użył człowiek, który był moim serdecznym przyjacielem aż do czasu, kiedy uznano go za jedną z naszych znakomitości.

Znacie go wszyscy. To Cielisław Bajdułski, „najgłębszy z naszych krytyków, najuczestniejszy z warszawskich estetyków“.

I zdziwicie się, gdy wam powiem, jak prostą była jego metoda.

Prostą a zarazem genialną. Te rzeczy chodzą w parze. I nawet rzeczy genialne dlatego są tak rzadkie, i tak trudne do odkrycia, że są proste; nikomu na myśl nie przychodzą.

Cielisław odkrył też metodę swoją, jak Kolumb Amerykę, jak alchemia porcelanę; przypadkiem.

Kolumb szukał Indyi, alchemicy szukali złota, Cielisław szukał—dobrego kawała. Było to w pierwszym roku po ślubie. Cielisław był urzędnikiem Banku Podbiegunowego, skromnym urzędnikiem, wystawiającym przekazy na Bieguny rozmaitym wycieczkowiczom i oddawał się ćwiczeniom literackim w chwilach, jakie mu bank i żona pozostawiały wolnymi, Cielisław próbował wszystkiego: drama-

tów, powieści, poezji, krytyki i publicystyki. Marzeniem jego było „być drukowanym“. Żona podzielała marzenia mężowskie. A że to było w pierwszym roku małżeńskiego pożycia, wierzyła w siły i zdolności Cielusia.

Gdyby Cielisław obdarzonym był łatwością pisania, zyskałby sobie prawdopodobnie opinię grafomana. Ale on tej łatwości zgola nie posiadał. I właśnie dlatego próbował powieści, bo czuł, że mu z dramatem nie idzie; dlatego przebiegał palcami, licząc sylaby wiersza, bo widział, że mu się proza pod stałówką nie wiązała; dlatego brał się do krytyki, bo spostrzegł, że do publicystyki natura go nie usposobiła.

Zdarzyło się kilka razy do roku, że jednak Cielusiowi udało się jakoś tam dobrać do końca; obnosił wtedy twój swój po redakcyach, a że był miły, grzeczny, sympatyczny w obejściu i nie naprzykrzający się, głównie zaś dlatego, iż pisywał utwory krótkie, więc mu co drugi, co trzeci drukowano.

Zwykle wtedy współpracownicy pisma krzywili się.

— Jak to redaktor mogłeś dać taką słabiznę? czynili wyrzutę.

Redaktor znajdował jednak poważny argument na te grymasy:

— Widzicie, ten artykuł miał sto dwadzieścia dziewięć wierszy. A w numerze akurat była „dziura“ stotrzydziestowierszowa. Jakby ułaj, mówię wam ..

Grymaśnicy oponowali:

— Ale to kompromituje pismo. Redaktor zaprzeczał jednak temu:

— Nie się nie znacie na redagowaniu pisma. Słabe artykuły potrzebne są na to, aby dobre od nich odbijały; jak cienie uwydatniają one tem lepiej blaski i świeciła.

Jestem pewien, czytelnicy że nie możecie wyjść z podziwu.

— Jaki?! — wołacie na cały głos — więc takimi były początki znakomitego Cielisława Bajdułskiego?!

A takimi właśnie.

— Musiał się on potężnie rozwinąć, pogłębić, urosnąć od owego czasu?!

Nie.

Inny jest sekret jego powodzenia.

— A mianowicie?!

Oto on, właśnie. (Nadmieniam tylko, że ten sekret odkrywamy jedynie dla naszych całorocznych prenumeratorów i upraszamy tych zwłaszcza, którzy kupują „Świat“ na numery, aby przed dokonaniem niniejszych rewelacji byli łaskawi pofatygować się do naszej administracji).

Cielusiowi pewnego razu przyszedł do głowy koncept następujący:

Napisał on właśnie artykuł krytyczny, przepisał go na czysto i zaniósł do redakcyi „Grzmotu“. Wróciwszy do domu, postanowił, po kolacyi, przeczytać ten artykuł żonusi w czułem sam na sam. Ale naraz mu zaświeciła idea:

— Będziemy się dziś śmiać...

I wzięwszy do ręki pióro, począł wykreślać z każdego zdania główną część mowy, a to w ten sposób, że z pierwszego zdania usunął podmiot, z drugiego opowiednik i tak dalej, aż do samego końca.

— A to będzie farsa! — cieszył się.

Odczytał potem swój artykuł sam sobie i aż go brzuch od śmiechu zabolął, takie to było okropnie zabawne.

— Nie,—rzekł sobie—lepiej będzie, jak ja to przepiszę i dam żonusi do przeczytania samej. Sam-bym nie wytrzymał od śmiechu przy pierwszym zaraz zdaniu.

Tak zrobił.

Po kolacyi więc wręczył manuskrypt żonusi, mówiąc jej z poważną miną, która go sporo kosztowała:

— Chciałbym mieć twoją o tem opinię...

I udał się do kancelaryi, oczekując doskonale przygotowanego efektu i dusząc się od tłumionego śmiechu.

Czekał tak z dobry kwadrans.

I nagle uczuł na swoim czole ciepły a mocny pocałunek miękkich warg żonusi.

Spojrzał jej w twarz.

Nie było na niej ani śladu wesołości. Twarz była poważna, skupiona, podniesiona, wyegzaltowana

Sądził, że choroba nagle nie pozwoliła jej odczytać rękopisu.

Ale ona rzekła uroczystym głosem:

— Cieluś! ty jesteś genialny!

Cieluś spojrział na nią zupełnie po ciełecemu:

— Co?... co?...

— Nigdyś nie napisał jeszcze nic równego. A nawet, wybac mi, ja nawet nie przypuszczałam, żebyś ty był zdolny wznieść się na takie wyżyny. Wiesz, w skroniach mi biło, jak to czytałam.

— Nie może być?...

— Powiadam ci. To przypomina trochę Ibsena, trochę Wyspiańskiego, tylko wiesz, zdaje mi się, iż to jest jeszcze głębsze. Czytając to, czułam jakby otwierające się u nóg moich przepaści, od których doznawałam zawrotu głowy. I nawet powiem ci, że nie jestem pewną, czym cię dobrze rozumiała.

— Doprawdy?

— Przynajmniej byłoby mi niezmiernie trudno...

W tem miejscu przerwała, złożyła nowy pocałunek na czole męża, zarumieniła się i rzekła:

— A nawet, przyznam ci się, to jest tak głębokie, tak bardzo głębokie, że ja nie byłam w stanie uchwycić twej myśli. Czy nie przestaniesz mnie za to kochać?!...

Cieluś ucałował swoją żonusię bardzo mocno i zapewnił ją, że jeszcze więcej cię kochać będzie teraz — za szczerość.

Ale eksperyment dokonany zastanowił go poważnie.

— Do licha! — przyszło mu na myśl. — A jeżeli większość ludzi jest jak moja kochana żonusia?...

W dwa tygodnie potem zwrócono mu w „Grzmocie“ rękopis.

— A gdyby?! — rzekł do siebie.

I spostrzegł zaraz, iż właściwie nie nie ryzykuje; jeden odrzucony rękopis mniej czy więcej nie zmniejsza literatowi powodzenia.

— Było nie było — szepnął zatem do swego ducha.

I zaniósł ten sam rękopis, tylko przerobiony w ów pamiętny wieczór, do redakcji „Pioruna“, pisma wojowniczego i walczącego o nowe ideały estetyczne.

Czekał dwa tygodnie.

I naraz spostrzegł swój artykuł w druku.

Serce uderzyło mu silnie. Coś w głębi jego duchowych trzewiów szepnęło mu bowiem w tej chwili:

— Otworzyła się przed tobą brama w krainę sławy.

Ale szeptał temu wierzyć nie chciał.

Pomyślał sobie:

— Może dali do druku, nieczytając.

Pomknął więc hyżo do redakcji „Pioruna“.

Redaktor powitał go szerokim ruchem otwartej dłoni.

— Nie myślałem, nie myślałem — rzekł, przypatrując mu się z tłumionym najwidoczniej podziwem. — No, cóż, wiesz...

Cieluś odetchnął.

— Mam cię, sławo — szepnął swemu duchowi.

Redaktor począł motywować swoją opinię o artykule Cielusia.

— Owszem, owszem... Przemysłane, to znać. Opracowane, to wiadać. Nie bлага żadna. Takich artykułów, takich współpracowników mi potrzeba. Jedno tylko miałbym panu do zarzucenia...

— Mianowicie?

— Zanadto wiele wysiłków pan robisz, żeby być przystępnym, popularnym.

Cieluś podniósł głowę do góry:

— Mnie chodzi o wykształcenie estetyczne całego narodu.

Redaktor skłonił głowę z uszanowaniem przed temi słowami.

— Piękne to, ani słowa. Pilnuj się pan tylko, aby nie zatracać odcienu i subtelności... Pamiętaj pan co mówił Renan: „prawda to odcienu“. Im bardziej więc jest coś nieuchwytnym, niewyraźnym, tem jest prawdziwszym. Pan to zresztą doskonale rozumiałeś.

Na miejscu został Cieluś mianowany krytykiem literackim stałym „Pioruna“.

Nacieszywszy się z tego dostatecznie, i to we dwoje z żoną, Cieluś, jako człowiek roztropny, przypomniał sobie krytykę redaktora „Pioruna“ i zadał sobie pytanie:

— Coby jednak można było jeszcze uczynić, aby zupełnie zadowolnić wymagania redaktora? aby pozyskać styl bardziej jeszcze prawdziwy?

Cieluś wierzył w postęp. Był przeto pewien, iż coś wymyślić i na tej drodze da się niezawodnie.

— Ale co?

Myślał przez tydzień, aż raz w wannie — zupełnie jak Archimedesowi — przyszło to, czego poszukiwał.

Wyskoczył przeto z wanny i począł tańczyć po apartamencie, wołając:

— Mam... Mam...

Żonusia się przestraszyła. Przyszedł jej na myśl piękny frazes Heinego z „Nocy Florenckich“ o mądrym psie: „*Er war von lauter Klugheit überschnappt...*“

— Cieluś! bój się ty Boga! słuchająca zobaczy...

I poczęła przemocą ubierać nożożytnego Archimedesesa.

Oto co wynalazł Cieluś na ulepszenie swego stylu: ozdobić każde zdanie jakimś przymiotnikiem w ta-

kiej liczbie i przypadku, w jakim nie został postawiony w tymże zdaniu żaden z rzeczowników ani zaimków.

Sukces tej ulepszonej metody był kolosalny.

— Ależ głęboki! — mówiono o Cielusiu.

Tym, którzy skarżyli się, że jest niejasny, tłumaczono:

— Jak się sięga do takich głębin przepastnych podświadomości, trudno pisać stylem Krasiekiego...

Publiczność przyzywała się podziwiać uczoność i głębię Cielusia. Pocziwi uważali, że niedorośli do wysokości, na jakiej stoją te artykuły. Różnego rodzaju kabotynowie udawali, że je świetnie rozumieją.

A skoro się zdarzył zuchwalec, który głośno śmiał oznajmić:

— Tak, tylko ja nie nie wiem, o co tu idzie...

Społgądzano na niego z politowaniem, mniej albo więcej miarkowanym przez dobre wychowanie, a poza jego plecami szepniano:

— To nie jest pisarz dla tłumu...

...Bardzo już Cieluś był sławny, gdy urodził mu się syn.

W radości bezmiernej wziął tę ludzką odrobinę w ręce, uniósł ją do góry i głosem uroczystym rzekł:

— Ja ci dam sławę, powodzenie, władzę, bogactwo: uczynię z ciebie — świetnego mówcę...

Był siebie pewien. Wiedział, jak to się robi.

W. Kosiakiewicz.

Z literatury francuskiej.

W ostatnim swoim romansie *Painstwe Moloch* Prevost stara się rozwiązać ciekawą kwestję antagonizmu romańsko-germańskiego. Więc młody Francuz, Dubert, obejmuje miejsce gubernera na dworze książęcym w Turynii, i rozkojuje w sobie matkę swego ucznia, księżnę Elzę. Czyni mu ona wyznanie i proponuje wspólną ucieczkę. Młody człowiek zgadza się na wszystko, ale porwać jej nie myśli. Po długich wahanach opuszcza wreszcie sam dwór turynski... On chciał tylko rozrywki, „passe-temps“ na nudnym, rytynicznym dworze. Z chwilą, gdy romans staje się dramatem, rezygnuje z posiadania kobiety, która mu się podoba i usuwa się.

Oto bajka. A teza książki jest ów nacisk, jaki autor kładzie na przepaść dzielącą Duberta jestna wskroś Francuzem, Elza na wskroś Niemką. Do porozumienia między nimi, do kompletnego zlania dojść nie może.

W romansie swoim przeciwstawia również Prevost ze zdumiewającą jak na Francuza bezstronnością, starym Niemcom młode Niemcy i porównanie te wypada na korzyść starych Niemiec, „Niemiec myśli“ podług jego definicji, w przeciwstawieniu do „Niemiec siły“. Czasy, które wydały Kanta i Szopenhanera są bez porównania wspanialsze od czasów polityki zabobornej i brutalnej, militarnej potęgi. To też wszystkie typy sarajdady, występujące w tej powieści, są o wiele sympatyczniejsze od modernistycznych kreacji.

Z-a.

Firma egzystuje 25 lat
WARSZAWA, ŻYTŃIA 10

PIERWSZA WARSZAWSKA

Fabryka Palenia Kawy, Cykoryi i Surogatów Kawy

pod firmą

„PLUTON”,

urządzona według ostatnich zdobyczy postępu.

wysyła pocztą i koleją za zaliczką

codziennie świeżo paloną

KAWĘ płaską i perłową, w ziarnach i mieloną
w puszkach blaszanych w 12 gatunkach wybor.
CYKORYE zwyczajną i figową własnego wyboru
KAWY HYGIENICZNE: ŻYTŃIA, ŻOŁĘDZIOWĄ
i SŁODOWĄ

MŁYŃKI i MASZYNKI do Kawy—najlep. system.

Na żądanie wysyła się CENNIKI opłatnie.

WARSZAWA, ŻYTŃIA 10, telefon 2097.

Sześć sklepów
w Warszawie:

Chmielna 14, tel. № 1185.
Nowo-Miodowa 2, tel. 3561.
Marszałkowska 64 róg Wilezkiej 33,
telefon 2415.
Marszałkowska 141 wprost Rysiej.
Leszno 33.
Hale Targowe plac Mirowski.

Dwa sklepy W ŁÓDZI: Piotrkowska 16 i 130

M. TARASIEWICZ i S-ka

WARSZAWA, ŻYTŃIA 10.

Zakład

Artystyczno-Kościelny

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie

Ul. Nowogrodzka 78 851

Telefon 679

Budowa ołtarzy, ambon,
chrzcielnic i innych me-
bli kościelnych. Stację mę-
ki Pańskiej, Wypukło rzeź-
by, Grupy i Figury Świę-
tych Pańskich i t. p.



KAKAO WEDLA
SMACZNE i ZDROWE

Grand Prix oraz złoty medal Paryż 1906 r.

PAROWA FABRYKA
CUKIERKÓW

H. F. FLATT

PTASIA 6,
Telef. 82 77

Właściciel Witold Sobolewski.

poleca wyborowe cukierki angielskie, karmelki, marmolady, soki owocowe naturalne. Nowości. Karmelki Nirwana Mokka № 82, 72, Sokolskie, Orzechowe i t. p. Żądać wszędzie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI

Warszawa, PLAC ZIELONY (dom Her-ego).

„Przezorność”

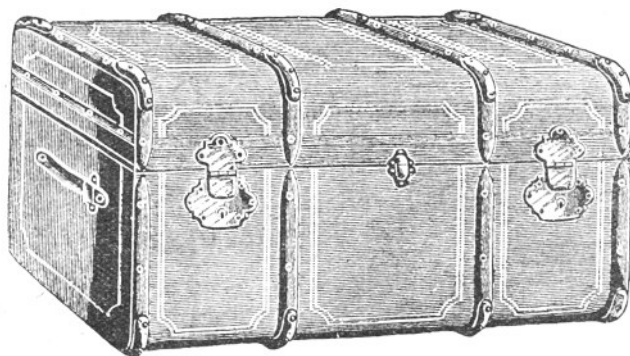
OGŁOSZENIA.



SAVOY

Hotel

KIJÓW



KUFRY, TORBY, NECESERY
poleca

Zdzisław Zdanowicz

w Krakowie ul. Sławkowska № 3/II

Dom bankowy

W-m LANDAU

podaje do wiadomości, że wynajmuje

nową serję kasetek stalowych
(SAFES)

zajdujących się w opancerzonym skarbcu (Compound-Panzer) nowo-
wobudowanego gmachu przy ulicy Senatorskiej № 42 (Plac Re-
sursy Kupieckiej) i urządzonych podług ostatnich wymagań techniki

Asekuruje pożyczkę premjową od
ciągnięcia z dnia 1 (14) stycznia
1907 r.

Tow. Ubezpieczeń na Życie i od Wypadków

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 7

Broszury i taryfy wysyłają się bezpłatnie i franko.

HOTEL PENSION
TEKLI NAŁĘCZ SWARYCZOWSKIEJ
Krakowskie Przedmieście 5
I i II piętro
Numer telefonu 82-66 848

Kaszel i Chrypkę

tylko

prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki Faya

dostać można za 70 kop. pudełko we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

ZAKŁAD LECZNICZY
dla chorób gardła, nosa i uszu
D-rów Maur. Hertza i Miecz. Gantza
ŻÓRAWIA 34, róg Marszałk., tel. 16960.
Godziny przyjęć: od 10—12 D-r. Hertz
od 1—3 D-r. Gantz
przyjęcia wieczorne od 7—8. 782



TOW. AKC.
NORBLIN
BR. BUCH
I. T. WERNER

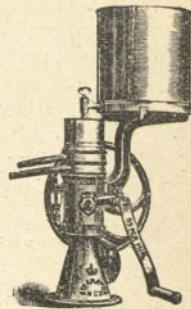
POLECAJĄ
**WYROBY PLATEROWANE
SREBRNE**
MAGAZYNY

W WARSZAWIE
KRAK. PRZEDMIEŚCIE N° 67.
MARSZAŁKOWSKA N° 127.

W ŁODZI
UL. PIOTRKOWSKA
DOM WNYM SCHEIBLERÓW

Szampańskie
DOYEN
Sec
demi sec
extra sec
Dostać można wszędzie.

**Instalacje
Mieczarskie**



Warszawa Miodowa 4

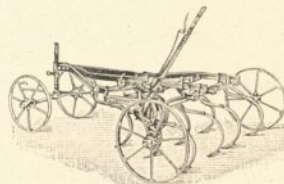
Tow. Akc.

TADEUSZ KOWALSKI
i **A. TRYLSKI.**



IMPORT
KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa-Łódź.



Alfred Grodzki

Warszawa, 38 Senatorska
poleca

Gryfy Ventzkiego

do najoszczędniejszej uprawy roli.
Żądacie prawdziwych Gryfów Ventzkiego, gdyż jest dużo złych naśladownictw.
Opisy wysłać darmo na żądanie.



W. SKIBIŃSKI

Wykonuje witraże kościelne malowane (wypalane) i mozaikowe, szklenia kościołów i budynków prywatnych, witraże artystyczne do klatek schodowych, plafonów i t. p.

Warszawa, Wielka 44 Sien-
na 5 Zielna 15

Telefon 5280 Winda

Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.
St. Petersburg
Moskwa

Fortepiany—Pianina—Mezodykony
Bechstein—Quandt—Steinway—Römisches

Sprzedaż na roz-
płaty miesięczne

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.

PIANINA od R. 375
FORTE-
PIANY 650



ANGELUS

ANGELUS

Piano-Angelus
Pianina „CROWN”
efekty Mandoliny,
Harfy, Cytry i t. p.
Cenniki bezpłatnie.

ŻAĆ SZAMPAŃSKIE
DOYEN
DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE
ZASTĘP(A A. BARDET GRZYBÓW ?)

ANT. F. GRMELA

Warszawa, Kaliska N° 10 (dom własny). Telefon N° 18—79.

Fabryka i Magazyn Mebli
Całkowite urządzenia mieszkań, pałaców,
kościół i t. p.—Kosztorysy na żądanie.

Przed świętami. Na placu św. Aleksandra.



Oto „las ruchomy“ który, jak w Makbecie, idzie corocznie z polskich zagajników do stolicy kraju.



Choinka już kupiona na gwiazdkę. Pesymiści narzekają, że to jedyny produkt krajowy, który się na gwiazdkę dzieciom kupuje.



Pierniki, starożytny polski przysmak, tak zdystansowany przez szwajcarskiego pochodzenia struclę i południowej hodowli bakalie.



Pomimo gęstych polowań, zwierzyna ciągle jest droga. I pomimo coraz to liczniejszych gospodarstw rybnych, ryby są droższe od mięsa.



Kardynał Richard, opuszczając pałac arcybiskupi, błogostawi manifestujące na jego cześć tłumy.

Rzeczypospolita contra Watykan.

Konkordat został we Francji zerwany. P. Clemenceau, prezydent ministrów Rzeczypospolitej, wypowiedział wojnę Watykanowi. Przedstawiciela papieskiego policja odstawiła do granicy, zaś ośmdziesięcioletni arcybiskup paryski, sędziwy kardynał Richard, musiał opuścić pałac, który zajmował, a który objął w posiadanie rząd republikański. Tymczasem gościńce ofiarował dostojnikowi kościelnemu w swym pałacu p. Denys Cochin. Nawet konserwatywne dzienniki paryskie stwierdzają jednakże, iż bolesne przejście z kardynałem Richard'em nie wywołało w stolicy nadsekwańskiej silniejszego wrażenia. Miasto przedstawiało w tym dniu zwykły widok, manifestacja na cześć arcybiskupa zgromadziła zaledwie kilka tysięcy osób, kiedy równocześnie w „Salonie“ automobilowym tłoczyła się znacznie liczniejsza publiczność. Stąd wyprowadzają wnioski o obniżeniu się uczuć religijnych we Francji.

Stanisław Kramsztyk

Stanisław Kramsztyk.

Ucisk rusyfikacyjny, szczególnie dotkliwy w sprawach oświaty, musiał wytworzyć u nas warunki anormalne. Nauka nie mogła się rozwijać należycie. Uczony polski,—albo musiał decydować się na traktowanie nauki jako zbytku, jako dodatku po ciężkiej pracy na chleb albo emigrował zagranicę. Uniwersytet był dla niego zamknięty. I oto matematycy byli zmuszeni szukać posad w instytucjach kredytowych, fizycy w biurach kolei Wiedeńskiej,—Stanisław Kramsztyk—w Tow. Ubezpieczeń.

Ile czasu i sił zmarnowanych, które mogły przynosić tyle poważniejszych korzyści! Stanisław Kramsztyk był popularyzatorem wiedzy w najszlachetniejszym znaczeniu, przez cztery dziesiątki lat uczył Warszawę, jak należy pojmować przyrodę, uczył rozumować logicznie, patrzeć jasno na świat,—uczył kochać naukę prawdziwą, czystą, niezależną, uczył poznawać niewzruszone prawa natury,

„Popularyzowanie wiedzy przyrodniczej tak, jak pojmował je Kramsztyk, pisze o nim Dr. Flaum, nie

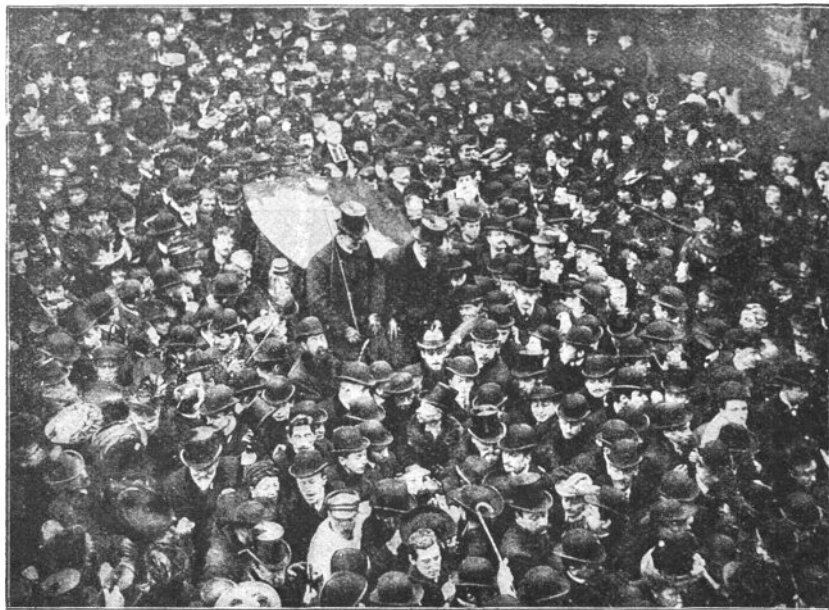


Stanisław Kramsztyk.

je jest bynajmniej zadaniem łatwym;

tem trudniejszym, iż właściwy przedmiot jego studiów stanowiły nauki ścisłe: fizyka i astronomia. A mistrzostwo jego polegało nie na tem tylko, iż znał najgłębsze tych przedmiotów tajniki, lecz że pojmował nadto przyrodę całą, rozumiał wszelkie zjawiska świata w ich jedności, ciągłości nieprzerwanej i ścisłej wzajemnej zawiśłości. Tak zaś umiał przemawiać do swych słuchaczy w szkole i w sali odczytowej, tak umiał pisać dla swych zazwyczaj mało przygotowanych czytelników, że z łatwością pokonywał wszelkie trudności przedmiotu i rozniecał ciekawość do pogłębiania studiów, co bezwątpienia stanowi najwyszyszy cel nauczania, najsołodszą nagrodę nauczyciela.“

Zgon Stanisława Kramsztyka wywołał we wszystkich warstwach społeczeństwa żal jednaki. Albowiem jeśli zmarły budził, jako uczony, powszechny szacunek i uznanie,—jako obywatel cieszył się szczerą sympatią. Ten popularyzator był równocześnie bardzo popularnym człowiekiem. Lubili go koledzy, kochali uczniowie. Charakter prawy, serce gorące. Żyd z pochodzenia, gorąco umiłował ojczyznę, w której przodkowie jego znaleźli gościńce. I bolał szczerze nad temi warunkami, w któ-

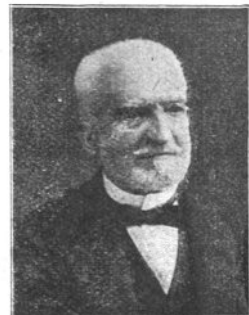


Młodzież katolicka wypręglła konie od karety, w której kardynał Richard przenosi się do pałacu p. Denys Cochin.

rych u nas wegotować musi nauka, rozumiejąc, że bez postępów w nauce nie może być mowy o istotnym postępie kulturalnym narodu. Życie jego było jednym pasmem zbożnych usiłowań, aby szerzyć światło prawdziwej wiedzy. S.

MIŁOŚNIK SZTUKI.

Amator-artysta, w którym górowała namiętność zbieracza. A że gromadzić rozpoczął swoje zbiory w czasie, kiedy „dobre okazje“ się zdarzały jeszcze, doszedł do posiadania muzeum, tak bogatego, że wystarczyłoby ono na pierwszorzędą ozdobę miasta. Oryginalne Rubensy, Van Dycki, Velasques'y stanowią perły tego cennego zbioru. Lachnicki miał sporą fortunę i duże w swoim czasie stosunki. Obu używał chętnie, choć oględnie, aby uczynić to i owo dobrego. Był to człowiek nie małych zasług i należy mu się wdzięczna pamięć od społeczeństwa. On to stworzył i wyposażył instytucję Nędzy wyjątkowej. On ocalił od zagłady, przechował, odnowił i publicznie użytkowaniu zwrócił obrazy dawnej Szkoły Sztuk Pięknych. Zbiory swoje—którym wyrównują u nas jedynie zbiory hr. Ks. Branickiego, zapisał Nędzy wyjątkowej. Oby nie rozproszyły się one, oby stały się, w całości, własnością polskiego ogółu.



Cypryan Lachnicki.



Henryk Sienkiewicz.



Józef hr. Ostrowski, wiceprezes.
(stronnictwo polityki realnej).



Stanisław Chałchowski, wiceprezes.
(stronnictwo narodowo-demokr.)



Józef Budkiewicz, wiceprezes.
(polska partya postępową).

Felieton Warszawski.

Stajemy u progu nowego roku. Ten, co minął, obfity był w nieszczęścia i troski, pławił się we krwi i we łzach. Na wszystkich ustach wisi pytanie: — zali w najbliższej przyszłości będzie lepiej? Dziś nikt nie jest w stanie dać odpowiedzi. Ale życie upomina się o swe prawa, — długo trwała, okrutna anarchia wywołała powszechne znużenie, szeroki ogół tęskni za spokojem, za pracą, za godziwą rozrywką po pracy. Błędem byłoby jednak z powierzchownych objawów wnioskować o stanie zdrowia społecznego. Nigdy może przeciwnieństwa nie było bardziej tragicznymi. Na parterze i wyższych piętrach odzywają się nieśmiałe już śmiechy, zaczyna rozbzmiewać radosna gęźba taneczna. Z suteryn idzie pomruk groźny i ponury. — Weselmy się, bo smutek złym jest doradcą. — Niech popłyną rozmarzone tonny walca, niech zahuczy skoczny rytm mazura! Bankrutujący kupcy i zgłodniałe szwaczki proszą ludzi bogatych, aby zaczęli się bawić. Instytucje filantropijne błagają o bale publiczne, których dochód przyniósłby im upragnioną zapomogę. — Piękna pani, ukaż znowu z pośród zwojów jedwabi i koronek, swe boskie ramiona! Między jedną a drugą figurą kadryla, z miasta ktoś przyniesie świeże wiadomości. — Na stokach cytadeli powieszono trzech, pięciu młodzieńców. Ów siedemnastoletni nieszczęśliwiec w Radomiu dwie godziny czekał na placu kaźni, aż pierwszy — dla niego ostatni — brask słońca pozwoli żołnierzom dojrzeć lufy karabinów. W śródmieściu bandyci stoczyli formalną bitwę z żołnierzami, towarzyszącymi kasyerowi rządowemu. Do sklepu korzennego wtargnęła banda opryszków, raniąc śmiertelnie właściciela, ojca licznej rodziny, subiektów i klientów... — Nikt nie przyszedł napastowanemu z pomocą? — Owszem. — Nareszcie! Więc publiczność zrozumiała w końcu, że obywatelski obowiązek nakazuje biedz z pomocą. — że kto tej pomocy nie okaże, ten nie może na nią liczyć, gdy sam będzie w potrzebie. — Za opryszkami rzucił się tylko pies

jednego z przechodniów. Oplacił swą odwagę drogo. Bandyta położył go kulą rewolwerową. — Biedny pies, — męczennik odwagi obywatelskiej. — Szósta figura, panie kółko, panowie koszyczek! Galopada! Tylko z życiem! Przeciwnieństwo nigdy może nie było więcej tragiczne. Ma-ż jednak żaloba trwać dalej bez przerwy? Ma-ż w dalszym ciągu ludzie bogaci i szczęśliwi, wywozić pieniądze zagranicę? Mamy-ż pozbawiać w dalszym ciągu setki i tysiące pracowników — zarobku, a instytucje filantropijne — jednego ich dochodu? W życiu każdego niemal człowieka zdarza się, że chwile radości i wesela graniczą z godzinami cierpienia i rozpacz. Czyż zresztą nie przywykliśmy poniekąd do tych warunków życia, które od dwóch lat są naszym udziałem?

Egzekucye, aresztowania, rewizye, morderstwa, napady bandytów? To wszystko już nie płoszy snu z naszych powiek. Lecz wiatr mroźny niesie inne, bardziej złowrogie echa. Dwadzieścia siedem tysięcy robotników, pozbawionych pracy! Sto tysięcy jednostek ludzkich, zagrożonych głodem! W Łodzi stanęły oko w oko do walki dwie potęgi: kapitalizm i robotnicy. Największe fabryki zostały zamknięte. Co będzie jutro? Przed oczyma naszymi staje widmo olbrzymiej, wstrząsającej tragedii...

Przez tyle i tyle miesięcy sączono w dusze jad trucizny. Siewcy wiatru doczekali się wreszcie dnia zbiorów. Czarna, posępna burza zawisła nad największym przemysłem ogniskiem Polski. Ponad tysiącami kominów i dachów galopują ciężkie, piorunowe chmury. Miasto odrętwiało z niepokoju i lęku. Bój nowoczesnych tytanów rozpocznie się za chwilę. Straszna, śmiertelna cisza przerywają nagle minorowe dźwięki katarynki. — W imię dobra powszechnego wzywamy was do zgody, apelujemy do waszego rozumu i do waszych obywatelskich uczuć! Katarzyniarzom dziennikarskim wydaje się, że w ten sposób spełnili swój patriotyczny obowiązek, i że mogą iść spokojnie na kawę czarną z koniakiem. Telegramy do Wezuwiusza z wezwaniem, aby nie wybuchał, — jak się wyraził Bolesław Prus...

Daremne apostrofy! Nie pięknych słów, lecz pracy potrzeba. Szaleńcy, którzy prowadzą i terroryzują wytrącone z równowagi tłumy, zostaną głuchymi na wszelkie wezwania. Zaś owemu tłumowi frazesy nie wystarczą. Należy dać mu siłę odporną. Siłę tę znajdzie tylko w ścisłych, zwartych organizacjach. Agitacja socjalistyczna szła między lud robotniczy, nie żałując zabiegów, poświęceń i ofiar. Umiała trafić do dna

Obrazki Warszawskie.



Przewóz pieniędzy rządowych.

ędzy moralnej i materyjalnej, potrafiła zrozumieć i odczuć bóle i troski nowoczesnych paryasów, niesłychanym wysiłkiem przygotowywała grunt pod siebie nienawiści i rewolty. Chcecie te chwasty i złe zielska wytepić papierowym wzruszeniem, chcecie jednym pociągnięciem pióra usunąć żywiołową nienawiść, która legła się przez długie szeregi lat w chorych duszach? Ciskacie anatemy na tych obłąkańców, co lekceważąc bezprzypadnie życie własne, mordują innych bez miłosierdzia? Dla tych nie ma już lekarstwa,—a przynajmniej wszelkie leki są nader niepewne. Nauczyli się zabijać, a zapomnieli pracować. „Słowo“ dało kiedyś wymowny obraz nadużyć, jakie popełniają t. zw. partyjni na swych towarzyszach pracy. Wyzyskują ich. Żydowski *Der Weg* opisuje niedolę ubożego, starego woźnicy, Putermana, który zarabia 8 rubli tygodniowo, a któremu 23-letni syn jego, zarabiający tygodniowo blisko dwa razy tyle, wydiera część skromnego dochodu. A gdy ojciec raz się sprzeciwił, syn sprowadza kolegów z „partyi“ i spolem z nimi katuje bezlitośnie rodzzonego ojca, szarpie na nim w strzępy odzież...

Ogromna większość robotników, tak samo w Łodzi, jak w Warszawie, chce pracować spokojnie. Ale trzeba zapewnić im wolność i bezpieczeństwo pracy, trzeba przeciwstawić sprężystym organizacjom socjalistycznym — niemniej sprężyste organizacje narodowe. Kryzys wpływów socjalistycznych zdaje się zbliżać; dowodzą tego rozłamy w poszczególnych partiach. Lecz u mglistych krańców dzisiejszego beznadu pojawia się nowe widmo złowrogie: antysemityzm. Gdy wśród warstw robotniczych nastąpi reakcja przeciw czczym obietnicom socjalistów, które spowodowały taki wylew krwi i łez, gniew tłumu łatwo obrócić się może przeciw żydom, którzy — nie da się zaprzeczyć — w tej akcji silny brali udział. Tłum zawsze łatwiej daje się pociągnąć w imię nienawiści, niż w imię miłości. Mogą znaleźć się rybacy, którzy zarzuca sieci w zmaczonej wodzie. Na pogrzebie zasłużonego Kramsztyka, jednego z tych żydów, którzy cieszyli się powszechnym szacunkiem i miłością, słyszałem paradoks. — Gdybyśmy mieli dwudziestu Kramsztyków, — i zresztą ani jednego żyda, — nie byłoby antysemityzmu. Tylko paradoks! Polacy z żydami od wieków żyli w zgodzie sąsiedzkiej, dusza polska nie jest pochopną do nienawiści rasowej lub religijnej. I ci nawet z polaków, którzy próbowali szerzyć u nas idee Drumont'a, nie wielkiem mogą się pochwalić powodzeniem. Teraz znaleźli niespodziewanego sojusznika w tych, których głosili się wrogami. Czy nie będą chcieli i umieli wyzyskać tego sukursu?

Zaś wobec tej anarchii, pod której brzemieniem ojczyzna dech traci, władze, czuwające nad naszymi losami, usiłują objawiać coraz toższą energię. Cóż z tego, że bezpieczeństwo życia i mienia stało się fantastycznym mytem! Nasi opiekunowie mają pilniejsze zadania na głowie. Czas ich zajęty jest ważniejszymi sprawami. Do mieszkania redaktora jednego z najpoważniejszych czasopism, literata, zdala stojącego od wszelkich intryg i knowań politycznych, w nocy przychodzi policyja z wojskiem. Stuk twardych butów, groźny brzęk karabinów. Cały dom przerażony. Rewizja? Aresztowanie? — Czy tu mieszka redaktor X. Z? Pan domu wyskakuje z łóżka. — To ja jestem. Urzędnik policyjny zagląda do papierów. — Nie, to nie pan. — W takim razie jest to pomyłka, tego imienia i nazwiska nie ma innego redaktora w Warszawie. — Owszem, jest. — Nie znam go. — Znasz go pan, to pański syn. — Ależ on ma trzynaście lat! — Właśnie, i jest redaktorem pisma szkolnego, które ujawnia tendencje przeciwpaństwowe. Ze studenckiego łódeczka wyciągają dzieciaka, każą mu się ubierać. — Trzynastoletni „pan redaktor“ zostaje odwieziony pod silnym konwojem do więzienia... — Gdyby to nie było takie smutne, jakżeby się można z tego śmiać?... *Redivivus.*

Zwiastuny pokoju.

Po latach chudych przychodzą lata tłuste. Prawdę tę, w guście La Palisse'a, stwierdzili już starzy egipcjanie. W Warszawie i w Łodzi coraz częściej słyszeć się daje zdanie: — Niechby wrócił spokój, a wnet nastąpiłyby świetne czasy dla naszego przemysłu i handlu. Zwłaszcza, że w Cesarstwie „już się ruszyło“. Olbrzymie rynki zbytu wyciągają zgłodniałe paszce... Maż Królestwo utracić te rynki zbytu, które dla przemysłu krajowego były podstawą bytu?

W Belgii powstało świeżo potężne Tow. przemysłowo-techniczne pod firmą „Wolga

i Mozela“, z główną siedzibą w Leodium, rozporządzające kapitałem 300 milionów fr., które przeznaczone są na podjęcie różnych przedsiębiorstw przemysłowych i technicznych w Cesarstwie i Królestwie. Belgijski przemysł maszynowy staje do walki z przemysłem niemieckim, który dotąd głównie u nas operował. Zadaniem Towarzystwa ma być głównie import pewnych maszyn, stanowiących specjalność wytwórczości belgijskiej, więc — kotłów parowych, lokomobil, motorów wszelkiego rodzaju, taborów kolejowych i tramwajowych, instalacji elektrycznych, armatur, mostów etc. etc. Ale prócz tego Towarzystwo „Wolga i Mozela“ postanowiło niektóre z tych przedmiotów,

Nieudała ucieczka. *Rys. A. Zarzycki.*



W nocy z dnia 26 na 27 Grudnia, w domu № 12 przy ulicy Śliskiej odbywała się rewizja w jednym z mieszkań na drugim piętrze. Aresztowano p. Michalinę Feinsteinównę. W oczekiwaniu karetki więziennej wprowadzono ją do innego mieszkania na temże piętrze. Jacyś ludzie, chcąc uwolnić aresztowaną, zaczęli ją spuszczać z okna na sznurach. Sznury oberwały się i młoda kobieta padła na bruk, raniąc się ciężko. Żołnierze pochwycili ją i odprowadzili wraz z innymi aresztowanymi do więzienia.



jak np. dynamomaszyny, kotły parowe, warsztaty do obrabiania metalów i drzewa, oraz części wagonów i kolei żelaznych, wyrabiać u nas w kraju, według własnych wzorów.

Tym sposobem rozwój naszego przemysłu znajduje w tem Towarzystwie interes nie tylko pośredni, lecz i bezpośredni. Że zaś na czele zarządu w Petersburgu stanął polak, inżynier Kątkowski, a przedstawicielstwo na Królestwo powierzono p. Stanisławowi Ruszkowskiemu w Warszawie, przeto należy mieć nadzieję, że pomoc techniczna i kapitały belgijskie zostaną dobrze użyte.



ts.



Bazar dobroczynny na dochód Tow. opieki nad ubogimi dziećmi w Wilnie.

Dnia 21 i 22 grudnia w salonach Klubu Poleskiego w Wilnie odbył się wielki jarmark, czyli bazar dobroczynny, urządzony staraniem głównie pani J. Leszczyńskiej, wiceprezesowej Tow. opieki nad ubogimi dziećmi, oraz grona pań i panów. Artystycznym udekorowaniem salonów zajął się znany malarz Stefan Bohusz-Sięstrzeńciewicz. — Kioski, bufety, dwie orkiestry, mnóstwo „niespodzianek”, a zwłaszcza doborowe towarzystwo nadobnych pań kupcowych — wszystko to przyczyniło się do ożywienia i uprzyjemnienia dwóch wieczorów. Panie wzięły sobie nadto za hasło: „bez karoty”, co w tych czasach jest hasłem bardzo na czasie, choćby towarzystwo, i to jaknajbardziej „select”, ożywione było jaknajszczerzej dobroczynnymi chęciami. — Bazar przybrał charakter wykwiutnego rautu. Flirt miał najwięcej ujścia przy „stacyi pocztowej”. — Sprawozdawca czytał na tej pocztce karty z napisami jak np.: „Kocham cię, a ty marzysz o tamtej”... Albo: „Znów mi jesteś niewierny”... — Wszystko to dowodzi, że, pomimo zbytku polityki i złych czasów, bawić się umiemy zawsze i wszędzie, przyczem pozostaje jeszcze dużo miejsca na uczucia delikatne. Dochód na dzieci ubogie wyniósł kilka tysięcy rubli.

(w.)

Wilno

„Dziady” w teatrze wileńskim.

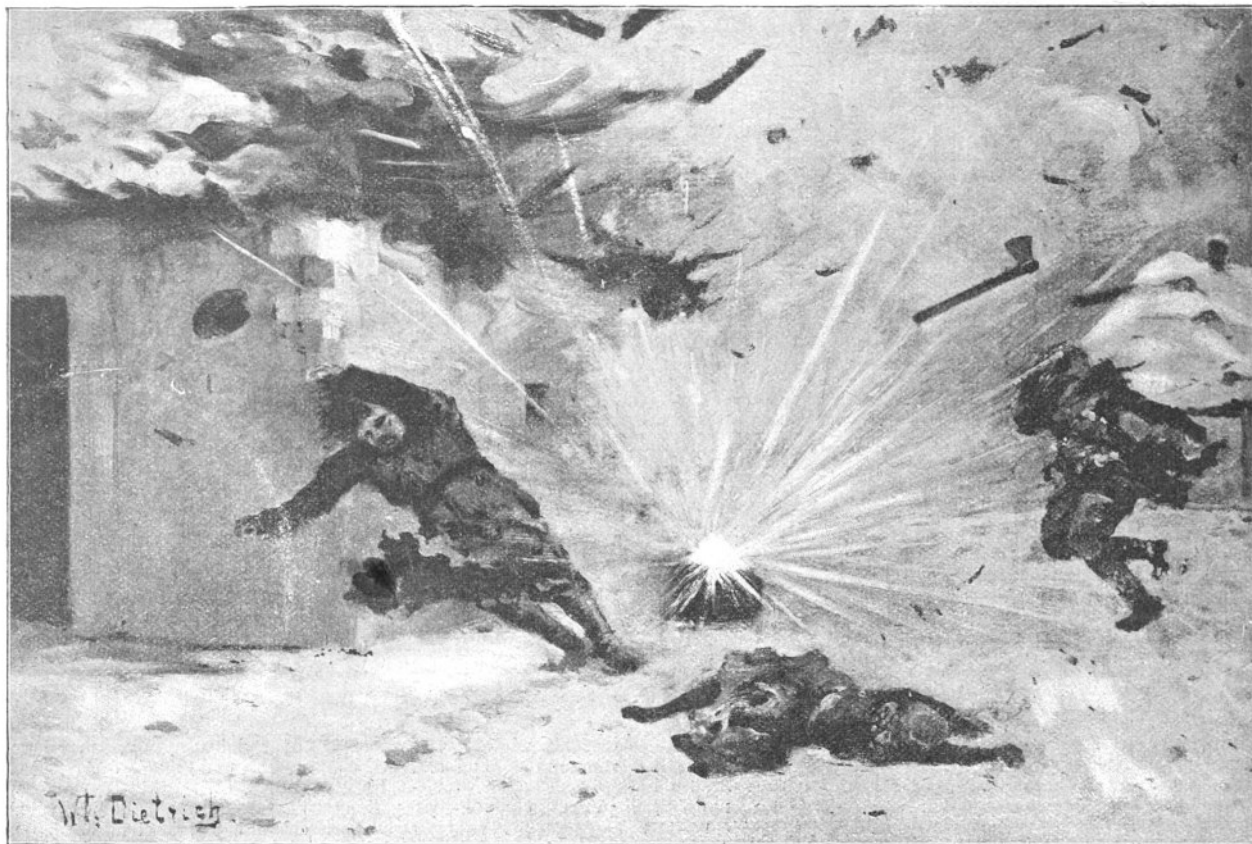


Część III. W celi Konrada.



Część III. Scena egzorcyzmu.

„Dziady” w Wilnie?! Na scenie po polsku wystawione?! Czy to senne marzenie? Czy to chorobliwa egzaltacja podnieconego uczucia patriotycznego? Nie—to rzeczywistość. Grano „Dziadów” w Wilnie. Obciętych niezawodnie. Naprzód ołówkiem reżysera, w czym nie ma nic, coby ubliżało pamięci Mickiewicza, on bowiem nie sztukę teatralną ale dramat poetycki pisał; należy więc go dostosować do scenicznych desek. Potem i cenzor ma z konieczności coś do roboty. Już choćby ostatnie słowo improwizacji Konrada nie jest na czasie w państwie rosyjskiem. Podajemy jednak czytelnikom naszym dwie ilustracje, dowodzące, że przedstawienie „Dziadów” w Wilnie nie ograniczyło się do pięknego ale epizodycznego obrzędu w kościełku litewskim, ani do dziwaczności dyalogu, ćwierć-obłąkanego Gustawa z księdzem. Z tej części Dziadów, która jest wyrazem narodowego protestu poetyckiego, dano jednak scen kilka. I tę wzniosłą, mistyczną, trochę mętłą scenę, gdzie pokorny sługa boży, ksiądz Piotr, ma prorocze widzenie, a więc niejako odpowiedź bożą, której nie mógł dostąpić bluźniący Konrad. Niniejsza wzmianka nie może dać nic innego czytelnikom naszym, oprócz informacji o wielkiej poetyckiej i narodowej manifestacji, jaka stała się możliwą, dzięki tylko zmienionym warunkom, w stolicy Litwy.



Szczepan Boguś, włościanin ze wsi podmiejskiej Klaudyn, przywiozłszy do Warszawy warzywa, nabył od właściciela domu z dzielnicy powązkowskiej furę nawozu. Gdy wrócił do domu i wyrzucił nawóz z fury przed chałupę, spostrzegł miedzianepudelko. Zjawił się wnet handlarz wioskowy, Jankiel Rotenberg i zapronował kupno znalezionej pudelki. Boguś zawahał się.—A nuż w niem są pieniądze? Trzeba zbadać zawartość. Rotenberg uznał słuszość rozmówienia i ofiarował się z pomocą rozbicia tajemniczego pudelka. Uderzył w nie toporem—i rozległ się straszny huk—Rotenberg padł poszarpany w kawały, głowa jego oderwana od tułowia, rzucona została o kilku sążni dalej, jedenastoletnia córka Bogusia zamieniona została w bezkształtną, krwawą masę, a sam Boguś leżał na ziemi z oderwanymi nogami: tajemnicze pudło zawierało okrutnej siły bombę...

Prof. W. Nowodworski.

Rok obecny jest obfity w nominacje Polaków na katedry uniwersyteckie w Rosji. Są one najwymowniejszą odpowiedzią na fałszywą twierdzenie „Now. Wremieni” oraz innych „Warsz. Dniwn.”, „jako byśmy nie mieli uczonych.

Obecnie docent uniwersytetu petersburskiego p. Witold Nowodworski otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego Instytutu filologicznego im. księcia Bezborodko w Nieżynie. Nowy profesor, którego stratę dotkliwie odczuła młodzież polska, kształcąca się w wyższych zakładach naukowych petersburskich, jest człowiekiem w sile wieku,



Prof. Witold Nowodworski.

energicznym i przedsiębiorczym. Urodził się w r. 1861 w gub. mińskiej. Ukończywszy gimnazjum wojskowe, obecny korpus kadetów, w Połocku, wstąpił do instytutu komunikacji, stąd, będąc już na trzecim kursie, przeniósł się do uniwersytetu, który ukończył w r. 1885, poczem został mianowany nauczycielem historii w pierwszym petersburskim korpusie kadetów, a w trzy lata później nauczycielem tegoż przedmiotu na pensyi żeńskiej przy kościele św. Katarzyny. Zdawszy egzamin na stopień magistra, został mianowany docentem historii w uniwersytecie petersburskim, gdzie wykładał od r. 1900 do jesieni 1906.

Każdą z jego licznych ale gruntownych prac cechuje ogromna ścisłość naukowa. Do ważniejszych należą: „Jan Zamojski; jego życie i działalność polityczna” (1898), „Lata szkolne Jana Zamojskiego” (1901), „Borba za Liwoniją między Moskwą i Riecziją Pospolitoju” (1904), życiorysy ks. Adama Czartoryskiego oraz ks. Ksaw. Druckiego-Lubeckiego w „Biograf. słowarze ruskich diejatieli” wreszcie szereg artykułów z zakresu historii polskiej w Encyklopedyi Brockhausa, w różnych czasopismach polskich i rosyjskich.

Petersburg.

Dr. St. Dz.

[Nowy prezes komitetu Tow. Kred. Miejskiego w Warszawie.

Sędziwy książę Jan Tadeusz Lubomirski usunął się ze stanowiska prezesa komitetu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Warszawie, które zajmował



Feliks hr. Czacki.

przez 36 lat. Reprezentanci Towarzystwa uchwalili wysłać do ustępującego prezesa adres dziękczynny, zaś na jego miejsce obraли Feliksa hr. Czackiego, obywatela powszechnie szanowanego i cieszącego się ogólną sympatią.





Grupa kobiet, politycznych skazańców, w drodze do ciężkich robót i na wygnanie. Pierwsza na prawo w dolnej parze jest Spiridonówna.



Grupa uczestników teatru amatorskiego we Włodawku.

Nadesłane.

Pâte des Prélots najlepszy krem do rąk i rękawiczki kosmetyczne od rb. **W. Paszkowski**
2,50 para poleca
705 Marszałkowska 109

SALON WOŁOWSKIEGO.

Stała najtańsza wystawa **SZTUK PIĘKNYCH**
w Warszawie, ul. Nowy Świat № 22 (1 piętro frontu)
Telefon 193.28. 676

SALON SZTUKI, S. Kulikowskiego.
Wystawa F. M. Wygrzywałskiego
i M. du Lauransa. W oddziale handl.
wybór obrazów i szkiców. 366



Odpowiedzi Redakcji.

Skromnej Wołyniance. Myśl zaćna, pocziwa, ale, niestety, w formę zbyt pierwotną ujęta.

P. A. W. Nie nadaje się dla „Świata”
Em. Nie możemy Szan. Pana poinformować.

P. Zet. Ul. Wydrukujemy.

T. H. Niestety — nie!

I. M. Do takiego potentata, jak ten, o którym Sz. Pan wspomina, można w sposób dowolny adresować. List zawsze dojdzie, ale wątpimy czy będzie czytany.

P. Janinie. Zdaje się, że jest to z jednej strony kokieteria dyrekcyi teatrów wobec publiczności rosyjskiej, a z drugiej — zupełna obojętność dla rozwoju opery narodowej polskiej.

P. Cyrylowi Karczyńskiemu w Pelplinie. Bliższego adresu p. J. nie znany. Najlepiej adresować do redakcyi „Kuryera Litewskiego” (Wilno, plac katedralny 4) z prośbą o doręczenie.

Dr. F. Recenzi, jako zbyt obszernej w stosunku do przedmiotu, zamieścić nie możemy.



Nowy konsul w Warszawie.



Pan Ludwik Spiess, znany przemysłowiec, mianowany został konsulem norweskim.



Książki nadesłane.

× Sewer. *Na pobojowisku.* Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego. 1902. Str. 382.

Zabójstwo Ignatiewa.



Aleksy Ignatiew, były generał gubernator kijowski, rasyfikator, przesładowca słabych narodowości, reakcyjista, w ostatnich latach czł. Rady Państwa, został zabity w Twerze przez rewolucjonistę.

Kilka nowel zmarłego przed kilku laty autora, którego imię już znalazło piękną kartę w historii naszego piśmiennictwa. Zbiorek ten należał do książek zakazanych, ze względu na tendencję patriotyczną i treść jednej z nich („Marek w powstaniu”), która przedstawia epizod z roku 1863.

× Jan Świerk. *Z szarej przeszłości.* Powieść współczesna. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego, Warszawa. Księgarnia Sadowskiego. 1901.

Jest to powieść napisana w formie pamiętnika; uboga nauczycielka ludowa opowiada swoją całą dolę i smutne dzieje swej pracy nad oświatą włościan.

× Józef Redliszyński. *Wielki inkwizytor.* Poemat dramatyczny w 2-ch obrazach. Przerobiony z odnośnego ustępu w powieści Dostojewskiego „Bracia Karamazow”. Warszawa 1907. Str. 38.



Bandyci za kordonem.



Witold Jurgielewicz.

Bronisław Żebrowski.

Gangrena bandytyzmu przerzuca się i za kordon. W Zakopanem dwaj młodzi zbójce próbowali ograbić kantor bankierski. Z dobrym dla społeczeństwa skutkiem — bo ich zaraz ujęto. Obaj napastnicy pochodzą z Królestwa.

„Karta albumowa”. „Śpiewak natrętny”
Andreatti.

„Z dwóch lat zamętu” Stanisław Kozłowski.
„Nasi artyści” (Z 5 ilustr.) Władysław Wankie.
„Pieśń o bohaterze”. K. Przerwa-Tetmajer.
„Sławny Człowiek”. Powieść. Włodz. Perzyński.
„Laureatka konkursu”. (Z 2 ilustr.) Stosław.
„Polska nadsienka”. (Z 1 ilustr.) Stosław.
„Kołysanka”. M. M. Poznański.
„Dzieci swarzędzkie”. (Z 1 ilustr.)

„Sprawa poznanska w prasie francuskiej”.
In.
„Nasi chłopcy wyrabiają zabawki”. (Z 2 ilustr.)
„Ruch artystyczny we Lwowie”. (Z 2 ilustr.)
Alfred Wysocki.
„W drodze do sławy”. W. Kosiakiewicz.
„Z literatury francuskiej”. Z—a.
„Rzeczypospolita contra Watykan”. (Z 2 il.)
„Stanisław Kramsztyk”. (Z 1 ilustr.) S.
„Miłośnik sztuki”. (Z 1 ilustr.)
„Felieta Warszawa”. Redivivus.
„Zwiastuny pokoju”.
„Prof. W. Nowodworski”. (Z 1 ilustr.) Dr. St. Zds.

„Nowy prezes komitetu Tow. Kred. Miejskiego w Warszawie. (Z 1 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE

W kuźni. Zamach na jen. Dubasowa. Przed świętami (6 ilustr.) Prezydium Centrala. Komitetu Wyborczego (4 ilustr.) Obrazki Warszawskie. Nieudała ucieczka. W stolicy Litwy (3 ilustr.) Wybuch bomby przywiezionej w naważce. Na Sybir. Z życia prowincji. Nowy konsul w Warszawie. Zabójstwo Ignatiewa. Bandyci za kordonem.



OGŁOSZENIA.



Hurtowy i Detaliczny
Skład Sprzedaży spirytusu denaturowanego
Warszawa, Foksal 18. Tel. 3069.
B-cia Wiśniewscy i Ska

Wyłączna Reprezentacja
Związków gorzelników
w Petersburgu.
Fabryka spirytusu stałego.
Oddział Techniczny:

Spirytusowe Latarnie, Palniki, Piece, Kuchenki,
Żelazka i t. p.
Sprzedaż Spirytusu i technicznych przyrządów oraz stałego
Spirytusu: Foksal 18, Koszykowa 35, Ciepła 30.
Grzybowska 9. Długa róg Wąskiej.



Lampy, Porcelanę, Szkło, Fajans, Majoliki, Galanterję etc.
Serwis stołowe w wielkim wyborze.
Wysortowane fajansy, białe od rb. 4.50, malowane od rb. 10.
" porcel. " 12. — " 20.
" szklane gładkie " 5. — dekorowane " 13.
Żyrandole kościelne i salonowe
poleca

„F. KOZŁOWSKI”.

obecnie
S. Nowacki W. Chojnowski

Warszawa, Rymarska № 7 róg Leszna. Telefon 3999.
Wynajmuje zarazem kompletne stołowe serwisy, platery, krzesła, stoły, bieliznę stołową, lampy, żyrandole etc. etc. (556)

Fabryka Tabaczna
„NOBLESSE”
w Warszawie.
poleca:

Papierosy i Tytonie.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY.
CHROMOLIN HEGNERA

Najlepsza krajowa Pasta do czyszczenia i konserwacji obuwia i wszelkich wyrobów ze skóry: bez spirytusu, terpentyny i t. p. kwasów niszczących skórę. Oryginaln. Chromolin tylko z podpisem I. Hegnera na pudełkach. Sprzedają Składy Materiałów Aptecznych, Magazyny obuwia i t. p.
Ządać wszędzie.

PIERWSZORZĘDNY

Hotel „Janina”

w Lublinie, w środkowym punkcie miasta,

POLECA:

Wykwintnie i gustownie urządzone pokoje ze wszystkimi nowoczesnymi wygodami. Oświetlenie elektryczne. Wzorowo urządzone kąpielowne na miejscu. Kuchnia zdrowa i smaczna. Ceny umiarkowane. 687

200,000 Wojska Polskiego:

Husarii, Szwoleżców, Ułanów, Kanonierów, Strzelców, Piechoty
Artylerji 10 10 i 25 szt w pudełku drew. cena 45 kop. pudełko.
800 arm. t do Chińskich naboików 25 kop. sztuka.
A. B. C. Polskie do składania wyrazów, 8 alfabetów, cyfry i znaki pisarskie po 40 kop. pudełko
Gry Geograficzne: Cały Świat z 6-ciu Map 1 rs.
z 10 Map. 2 rs.

Wielki wybór Gier i Zająć freblowskich
Poleca tani J. J. Małanowski w Warszawie. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
nle. Il. Królowska № 37; Piła Trębacka 5. W Wilnie Z. Barszczewska dom Kapitulny № 3. Towary n. prowincję wysyłam za zaliczeniem.
Katalog wysyłam franco i gratis.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chotoniowski, Kraków, ulica Zybkiewicza Nr. 1.

WYROBY WŁASNE

KUFRY, Walizy, NESSESERY, Torby podróżne,
PASKI damskie, PORTFELE, Portmony, OBU-
WIE filcowe, KALOSZE petersburskie,
WIELKI WYBÓR ALBUMÓW OZDOBNYCH,
SIODŁA, Zaprzęgi, PLEDY, Dery

J. Kuczmierowski

POLECA
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 108, róg Chmielnej.

WIELKI WYBÓR

Nagr. medalami Egzystująca od 1857 roku Nagr. medalami
Parowa Fabryka Luster, Ram i Witrazy, Szlifiernia Szkła

JANA SILBERBERGA

w Warszawie, ul. MONIUSZKI Nr. 11 (dom Tow. „Rossja”)
dawniej Rymarska 6

WYBÓR DUŻY.

CENY NIZKIE.

Perfumerja
J. Wróblewskiej
poprzednio

A. LIPINK

Niecała róg Wierzbowej

Poleca największy wybór nowo-
ści perfumeryjnych i kosmetyków.
Wyroby z włosów w wielkim
wyborze 583

„Postiche bouffant”

Specjalne salony do farbowania
włosów na wszystkie kolory.

Nagroda wielki medal złoty od Minist. Finansów

MYDŁA

Przetłuszczone higieniczne

udelikatniające skórę, chroniącą ją od wpływu temperatury
wyrabia Apteka M. Malinowskiego
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.



Już otwarty został na ul. Marszałkowskiej
№ 144 teatr „Illusion” Freres Goldi. Nowość nieby-
wała, zupełne złudzenie, słyszy się i widzi opery, chó-
ry z tańcami i śpiewem. Szczegóły w afiszach.

Dyrekcya.

3 medale złote. (F21)
NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecu MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder, Niemcecz i Kłobukowski

Oszczędza do 50% opłat.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE PŁASZCZOWE.
Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warsz. Al Jerozolimska 71. Tel. 15-0

Tow. Akcyjne Telefonów Cedergrén

podaje do wiadomości, że rozpoczęło przyjmowanie zamówień na abonament
telefonu z opłatą w ratach kwartalnych.

Abonament prywatny . . . Rb. 15 kop. 53 kwartałnie.

„ zbiorowy . . . „ 17 „ 25 „

„ publiczny . . . „ 22 „ 43 „

Biuro Abonamentów otwarte codziennie od g. 9 ej rano do 7 ej wiecz. r. (580)

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.